

NINA TINSLEY

TESTAMENT

Przełożyła
Elżbieta Gisel

PHANTOM PRESS INTERNATIONAL
GDANSK 1991

ROZDZIAŁ I

Land Rover jadący za jej sportowym samochodem, powoli zwiększał szybkość. Janice zwolniła nieco spodziewając się, że ma zamiar ją wyprzedzić — on jednak wciąż trzymał się w niewielkiej odległości za nią.

Wybrała najkrótszą drogę przez miasto, jednakże kierowca jeepa, jak się okazało, znał ten skrót równie dobrze. Droga wiodła wzdłuż skalistego wybrzeża.

Janice minęła niewielką wioskę, a następnie piaszczystą wiejską drogą dotarła do bramy swej rodzinnej posiadłości — Carrigmuir.

Wysiadła z samochodu, by ją otworzyć, niestety, bezskutecznie — brama była zamknięta. Z niedowierzaniem potrząsnęła nią raz jeszcze. Ktoś zamknął przed nią jej własny dom — czuła, że wzbiera w niej gniew.

Nagle spostrzegła zatrzymujący się wóz. Mężczyzna, który z niego wyskoczył, zbliżył się do Janice.

— Brama jest od lat zamknięta. Myślałem, że wszyscy o tym wiedzą.

— Ale ja nie wiem — odparła gwałtownie.

— Ach tak, zapewne obca.

— Trudno powiedzieć, że jestem obca — przerwała. — Ja tu mieszkam — to znaczy mieszkałam kiedyś.

Janice Wakeford wyraźnie traciła cierpliwość.

— Dlaczego wciąż mnie pan śledzi?

— Ależ skąd? Po prostu jechaliśmy tą samą drogą — a tam, dalej, znajduje się farma Carrig, ale pewnie pani już tego nie pamięta.

„Oczywiście, że pamiętam”. Jakże mogłaby zapomnieć chłopców Fergusona — kiedyś byli dobrymi przyjaciółmi — Fergusonowie, Janice i jej siostra Sue.

— Czy pan nie jest przypadkiem... — przez chwilę zawahała się — Robertem albo Davidem?

— Nie, mam na imię Andrew. Powiedzmy, że jestem ich biednym kuzynem.

Jego szyderczy ton drażnił Janice.

— Pani, jak przypuszczam, ma na imię Janice i jest tą słynną „Siostrą z Południa”. Sue często panią wspomina z zazdrością.

— Z zazdrością, cóż za bzdura — ona nie jest zazdrosna i nigdy nie była.

— Doprawdy?

Janice straciła pewność siebie, ogarnęły ją wątpliwości — myślała już o tym przez całą drogę z Londynu. Od początku wiedziała, że powracając tu popełnia błąd.

Andrew oparł się o maskę swego jeepa.

— Sue była pewna, że już tu nie wrócisz. — Przerwał na chwilę, uniósł oczy i spojrzał na niebo — było równie błękitne, jak jego oczy. — Ona cię potrzebuje — dodał po namyśle.

Janice była zaskoczona.

— Wątpię. W swym ostatnim liście ojciec pisał mi, że stała się bardzo samodzielna. Ale wszyst-

ko się zmieniło. Mój ojciec nie żyje. — Jej głos leciutko zadrżał.

Andrew spojrzął na nią i teraz Janice mogła zauważyć pewne rysy twarzy właściwe dla Fergusonów: duży nos, głęboko osadzone oczy i delikatny zarys ust — taki, jak miał David.

— Pani ojciec i ja byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Bardzo mi go brakuje. — Przerwał, a jego oczy zdawały się błyszczeć. — Obydwaj byliśmy miłośnikami szachów i starych książek.

— Książek? — Janice była zaskoczona. — Pan chyba żartuje.

Spojrzała na jego połatane spodnie i niebieską koszulę rozchyloną nieco przy szyi. Spostrzegła jego zaciśnięte usta i gniewny błysk w oczach.

— Brama Shallow Way jest zawsze otwarta — jego ton stał się oschły. — Może pani jechać przez podwórze farmy.

— Dziękuję, ale doskonale wiem, jak mam jechać. Raczej zawrócę...

Andrew rzucił okiem na drogę — zbyt wąską, by manewrować samochodem. — Radzę jechać dalej.

Zorientowała się, że chce sprawdzić jej umiejętności. Z pewnością Sue wspomniała, że jej siostra prowadzi prywatną szkołę dla kierowców, jak również jest tam głównym instruktorem jazdy. Z łatwością zawróciła samochód i odjechała, a nad drogą uniosły się gęste kłęby kurzu.

W pewnej odległości od drogi znajdowało się wejście główne — na oścież otwarte. Okrążyła dziedziniec i zatrzymała się przy drzwiach fronto-

wych. Pomyślała o ojcu — był bardzo gościnnie, lubił liczne towarzystwo — takim go pamiętała sprzed ośmiu lat. Zarówno przyjaciele, znajomi, jak i osoby zupełnie obce mogły bez przeszkód wejść do domu. Zwyczaj ten panował do momentu, gdy miejsce jej matki zajęła Alison Petrie.

Wyjęła z samochodu swoją walizkę i wniosła ją do hallu.

— Sue! — zawołała. — Gdzie jesteś?

— Tutaj — przytłumiony głos rozległ się z salonu, znajdującego się nie opodal morza. W oknach odbijały się błyszczące światła. Janice zawsze bardzo lubiła ten pokój — do chwili, gdy przybyła tu Alison Petrie ze swoją siostrą.

Sue kołysała się na krześle, niedaleko przeszklonych drzwi wiodących na taras.

— Sue, co się stało?

Dziewczynka uniosła głowę. Pomimo spuchniętych od łez oczu i potarganych włosów była bardzo ładna. Miała kształtny nos, błyszczące, zielone oczy i delikatną cerę. Ludzie, których spotykała, zawsze obdarzali ją uśmiechem. Siostry były zupełnie do siebie niepodobne: Janice — wyższa, z jasnymi, szarymi oczami, miała regularne rysy i kręcone włosy. Jej uroda nabierała szlachetności w miarę dojrzewania.

— Stało się dużo złego. — Sue spojrzała na Janice pełnymi gniewu oczami. — Tata był chyba szalony — zapewne znasz jego ostatnią wolę?

— Oczywiście, że znam i doprawdy nie rozumiem, dlaczego tak cię to drażni. Nigdy się przecież nie sprzeciwiałaś — a to mogło znaczyć, że

pewnego dnia będziesz musiała opuścić Carrigmuir. Zresztą nikt ci nie każe wyjeżdżać. Tak długo, jak tu zostaniesz — ja zawsze będę z tobą.

— Dla ciebie to proste — krzyknęła Sue — ale ja się zmieniłam i teraz wcale nie chcę tu zostać. — Energicznie wstała i zaczęła krążyć po pokoju. — Trzeba przyznać, że długo zwlekałaś z przyjazdem. Tata zmarł dwa miesiące temu i przez cały ten czas musiałam być tu sama.

— Nie histeryzuj, Sue, przecież panna Petrie była tu z tobą.

— Owszem, była — kochana siostra Alison. Przecież one się wzajemnie nienawidziły. Nie mogę już dłużej z nią wytrzymać. Janice, musisz się jej pozbyć.

— Myślisz, że to możliwe? To jej właśnie tata zapisał dom. — Na chwilę zamilkła. — Wiesz, że nie mogłam wcześniej przyjechać.

— Andy mówił, że...

Janice przerwała jej ostro:

— Nie obchodzi mnie, co on powiedział, właśnie miałam okazję go poznać. Jest najbardziej zarozumiałym facetem, jakiego znam.

— To nieprawda! Jest wspaniały, on jeden traktuje mnie poważnie.

— Nie wiedziałam, że Rob i Dave mają kuzyna. — Janice mówiła powoli. — Czy ten genialny Andrew pomaga na farmie?

Sue zaprzeczyła ruchem głowy. — To jego farma.

— Jego farma? — powtórzyła Janice. — Ależ to niemożliwe.

— Wszystko jest możliwe. Tata mawiał, że nie ma rzeczy niemożliwych.

— To naprawdę niepojęte — szepnęła Janice i usiadła w fotelu.

W pokoju zapanowała cisza, tak charakterystyczna niegdyś dla Carrigmuir.

Janice usadowiła się wygodniej w fotelu z nowymi obiciami. Zastanawiała się, czy to Alison wybrała wzór materiału. Często wyobrażała sobie swój powrót do domu: pojednanie z ojcem, zacieśniające się więzy przyjaźni z Sue — więzy, które z pewnością istnieją. Zbyt długo jednak zwlekała — i teraz, gdy jest już za późno, ogarnął ją żal i poczucie winy.

Nagle otworzyły się drzwi i do salonu weszła Flora Petrie.

— Wydawało mi się, że słyszałam samochód. A więc jednak wróciłaś.

Janice wstała i przez chwilę przyglądała się stojącej przed nią kobiecie. Ogarnęła ją niechęć, jaką zawsze odczuwała dla obu sióstr Petrie.

— Susan mówiła, że nie przyjedziesz, ale ja próbowałam ją przekonać, że jej siostra na pewno nas odwiedzi. — Westchnęła głęboko, a po chwili dodała: — Tak trudno stwierdzić, kiedy Susan mówi prawdę, a kiedy kłamie.

Janice zbliżyła się do siostry i czule objęła ją ramieniem.

— Jestem pewna, że Sue nigdy nie kłamie.

Sue jednak odrzuciła jej ramię. Pozostała chłodna i obojętna.

Uśmiech rozjaśnił twarz Flory Petrie; lekko zwilżyła spierzchnięte usta.

— Przekonasz się wkrótce, jaka z niej złośliwa pannica — jeżeli zostaniesz dłużej.

— Oczywiście, że zostanę. — Janice starała się opanować gniew.

— Sądzę, że ta wizyta nie potrwa długo — stwierdziła panna Petrie. — Powinnaś przecież wrócić i zająć się swoimi sprawami.

— Zostanę tak długo, jak Sue będzie mnie potrzebowała — orzekła Janice.

Sue nie uczyniła nic, co wskazywałoby na to, że Janice jest jej potrzebna. Ostrożnie usunęła się z zasięgu jej ramienia. Wszystko to jednak nie było w stanie zniechęcić Janice.

— Chciałabym zająć mój pokój, panno Petrie.

— Oczywiście, jest przygotowany. Trudno powiedzieć, że jesteś gościem. My teraz nie przyjmujemy gości — prawda, Sue?

Sue jednak wyraźnie zignorowała to pytanie, odwróciła się plecami do panny Petrie i powoli wyszła na taras. Po chwili zaczęła biec plażą w kierunku morza.

Pokój, w którym mieszkała kiedyś Janice, pozostał taki sam, jak przed laty. Nic się nie zmieniło od dnia, kiedy ojciec ogłosił swoje zaręczyny z Alison Petrie i Janice postanowiła wyjechać. Dokładnie pamiętała przerażające starcie z ojcem. Alison Petrie była kobietą, którą Janice znienawidziła od pierwszej chwili. Wciąż widziała triumfujące spojrzenie jej wyblakłych, zimnych oczu. Spojrzenie to spowodowało wybuch Janice:

„Jeżeli ona tu zostanie, ja odejdę”. Nie był to płacz ani krzyk; mówiła wyraźnie, powoli, cedząc każde słowo.

Odpowiedź ojca była chłodna i obojętna: „Twoja sprawa. Jesteś już dorosła, więc możesz robić, co chcesz”. Pozostała wówczas sama w swoim pokoju, stojąc i wpatrując się bezmyślnie w morskie fale uderzające jednostajnie o falochron. Czuła ogromną złość, ale po chwili ogarnęło ją nagłe uczucie strachu. Nigdy nie przebywała poza domem, nie licząc oczywiście rodzinnych wakacji.

Wyjazd z Carrigmuir wydawał jej się wówczas końcem świata — końcem jej świata. Uczucie strachu ustąpiło jednak miejsca wielkiemu podnieceniu. Szybko wyjęła walizkę i zaczęła pakować swoje ubrania, książki, ulubione drogocenne przedmioty — wszystko oprócz obrazu.

Stała teraz przed naturalnej wielkości portretem swojej matki. Twórca portretu Oscar Marney w bardzo subtelny sposób uchwycił całą słodycz jej uśmiechu i czułe usposobienie, które tworzyły serdeczne i pełne uczucia więzy rodzinne. W pewnej chwili drzwi pokoju otworzyły się i ukazała się w nich Sue.

— Czy mogę wejść na moment?

— Jasne. — Janice uśmiechnęła się serdecznie do siostry.

Sue podeszła do niej i razem spoglądały na portret matki.

— Czy wiesz, że ona chciała to spalić?

— Kto? — Janice była zaskoczona. — Masz na myśli Alison?

Sue potwierdziła skinieniem głowy.

— Przyłapałam ją na tym, jak próbowała zdjąć go ze ściany, ale udało mi się ją powstrzymać.

— W jaki sposób? Przecież byłaś małym dzieckiem.

— Miałam 10 lat. Powiedziałam jej, że pójde po tatę i że ty na pewno kiedyś po niego wrócisz, że się nim opiekowałaś.

— Żał mi było rozstawać się z nim, ale wiedziałam, że od czasu do czasu zechcesz na niego popatrzeć i wspominać. Dlaczego Alison chciała go spalić?

— Myślę, że z zazdrości. Zawsze jej powtarzałam, że mama była wspaniała.

— Wybacz mi, Sue, nie miałam pojęcia...

— Dobrze wiedziałaś, co się dzieje, dlatego uciekłaś. Tata nie dostrzegął w niej żadnych wad. Ale ja wiedziałam, że nie można się po niej spodziewać niczego dobrego.— Sue uśmiechnęła się ironicznie. W jej zachowaniu można było wyczuć niepokój i napięcie.

— Janice, dlaczego do mnie nie wróciłaś? — Sue podeszła powoli do miękkiego pluszowego fotela, usiadła i wpatrując się w twarz siostry, czekała na odpowiedź.

— Po śmierci Alison... tata nie chciał, żebym tu wróciła; po tym, jak powiedziałam mu tyle przykrych i okropnych rzeczy...

— Powiedziałaś mu prawdę.

— Mimo wszystko nie mogłam tu przyjechać.

Mieliśmy z Kenem trochę problemów... — zawa-
hała się na chwilę.

— Dlaczego go rzuciłaś?

— To długa historia — Janice obojętnie
wzruszyła ramionami. — Często się kłóciliśmy i
zupełnie się nam nie układało. — Położyła waliz-
kę na łóżku i zaczęła rozpakowywać swoje rze-
czy. Miała ogromną ochotę uciec i nigdy już tu
nie wracać.

— Czy masz zamiar zatrzymać się tu dłużej,
to znaczy — na zawsze? — Głos Sue brzmiał nie-
pewnie.

— Mam wiele pracy w Londynie.

— Rzeczywiście — to z pewnością ważniejsze
niż ja, niż moje szczęście... Zresztą wszystko jest
ważniejsz-e ode mnie.

Janice przerwała układanie kompletu swoich
srebrnych szczotek i grzebieni na toaletce.

— Nie pojmuję. Dlaczego jesteś w stosunku
do mnie tak agresywna?

— Czy mogłabym razem z tobą pojechać do
Londynu? — Sue odwróciła głowę i Jan nie mog-
ła zobaczyć wyrazu jej twarzy, ale przeczuwała
coś złego. Z całą pewnością coś dręczyło jej
młodszą siostrę.

— Przecież wiesz, że to niemożliwe. Jeżeli
obydwie opuścimy Carrigmuir, w myśl ostatniej
woli taty stracimy wszystko.

— A więc ja muszę zostać — głos Sue za-
brzmiał dość groźnie — ale przypuścmy, że nie
zostanę. Być może mam inne plany...

— Do czego zmierzasz?

— Teraz moja kolej, nieprawdaż? Ty uciekłaś, kiedy ojciec ożenił się z tą kobietą i zostawiłaś mnie tu samą.

Janice usiadła na małym stołku stojącym przy toalecie.

— Przecież byłaś szczęśliwa. Ty kochasz Carrigmuir — mówiła szybko i wyraźnie. — Miałaś tu swojego kucyka, swoje psy.

Sue przerwała jej gwałtownie: — I musiałam żyć z tą kobietą w jednym domu. Czy nie rozumiesz, że ona mnie nienawidziła? Nienawidziła za to, że tata mnie kochał bardziej niż kogokolwiek, nawet bardziej niż ciebie...

Janice spuściła głowę.

— To prawda, po śmierci mamy ty byłaś jego największym skarbem. Potrzebowałaś jego miłości i opieki, nikt w to nie wątpi. Sue, proszę, zapomnijmy o przeszłości i zacznijmy wszystko od nowa.

— Nie. — Sue spojrzała siostrze prosto w oczy. — Sądzisz, że możesz tu wrócić, jakby nic się nie wydarzyło. Nawet nie wiesz, co działo się przez ostatnich parę lat. Jesteśmy sobie obce i chcę, żeby tak już pozostało. Nie dotykaj mnie, Janice! — Sue cofnęła się o kilka kroków. — Pamiętaj, że w żaden sposób nie zburzymy muru, który nas dzieli. Mam zamiar robić to, co mi się podoba, a jeśli stracę pieniądze — to trudno. — Stała w drzwiach i odrzuciła do tyłu włosy. Cała jej sylwetka emanowała silnym napięciem. Wyszła trzaskając drzwiami i przez chwilę słychać było jej szybkie kroki po schodach.

Wszystko to wydawało się Janice dziwne i

niezrozumiały. Musi postępować taktownie i delikatnie, by odkryć źródło konfliktu. Głęboko westchnęła, dokończyła rozpakowywanie swych rzeczy i w pośpiechu odświeżyła się nieco — nie chciała spóźnić się na obiad.

Panna Petrie zajęła przy stole miejsce należne głowie rodziny i nie miała najmniejszego zamiaru odstępować go Janice. Ubrana była w czarną sukienkę z białymi dodatkami wokół dekoltu, która dodawała jej niepozornej sylwetce pewnej elegancji i godności. W młodości prowadziła dom bogatego ziemianina, z czego była bardzo dumna. Zwracała ogromną uwagę na odpowiednie manierę i zachowanie. Z dezaprobatą spojrzała na obydwie siostry ubrane w dżinsy i sportowe podkoszulki. Nie uważała jednak za stosowne komentować tego w jakikolwiek sposób. Z podziwu godną zwinnością nalewała rosół ze srebrnej wazy.

— Przypuszczam, Janice — panna Petrie zgrabnym ruchem przyprawiła zupełną szczyptą soli — że przyjechałaś tu na krótko, nie będę więc zanudzać cię sprawami prowadzenia domu.

— Jeszcze nie wiem — spokojnie odparła Janice, nie dając się ponieść emocjom. — To zależy od tego, co Sue i ja razem postanowimy.

— Mam nadzieję, że nie zamierzacie pozbyć się Carrigmuir — w głosie panny Petrie brzmiało zniecierpliwienie.

— Dlaczego nie miałybyśmy tego zrobić? — rzekła Sue. — Pragnę wreszcie odzyskać wolność.

— Bez pieniędzy twojego ojca daleko nie zajedziesz — odparła ze złością panna Petrie.

Janice spojrzała na nią ze zdziwieniem. — Sądzę, że...

— Że to nie moja sprawa? — podchwyciła Flora. — Właściwie masz rację, ale długo cię tu nie było i powinnaś wiedzieć, że Sue przez cały czas robiła, co chciała. Postępowała bardzo nierozsądnie i stała się samolubna. — Skierowała wzrok na Sue. — Musisz się dobrze zastanowić, zanim roztrwonisz majątek ojca. — Przymrużyła oczy, a po chwili dodała: — Gdyby tylko Alison żyła dłużej niż twój ojciec... — Wyjęła z rękawa chusteczkę i otarła nią łzy. — Siostry powinny trzymać się razem.

— Nie powinny, jeżeli są sobie obce — Sue znacząco spojrzała na Janice. — A jeżeli sądzisz, że tata zapisałby cały swój majątek Alison, to się mylisz.

— Cóż za głupia dziewczyna! Nic dziwnego, że Alison traciła do ciebie cierpliwość. Byłaś jej kulą u nogi, i nawet własny ojciec miał cię dość.

Janice ze zdziwieniem spojrzała na pannę Petrie.

— To nieprawda, w swoich listach wiele razy pisał, jak droga stała mu się moja siostra.

— Naprawdę? — Twarz Sue rozchmurzyła się na moment, ale po chwili znów posmutniała. — Oni wszyscy byli przeciwko mnie, Janice.

— Cóż za nonsens — obruszyła się panna Petrie. — Zapytaj panią McFee, Janice. Ona powie ci prawdę.

Janice była zadowolona, że może zmienić temat rozmowy.

— To wspaniałe, że pani McFee wciąż tu jest. Jak daleko sięgnę pamięcią, zawsze była naszą kucharką, a teraz okazuje się, że Kate jest jej siostrzenicą. To bardzo bystra dziewczyna.

Panna Petrie dała znać, by Kate zmieniła nakrycie stołu.

Janice wstała i podeszła do barku. Stały tam dwie karafki z winem, które zaniósła do stołu i napełniła nim błyszczące kieliszki. Powoli sączyła wino, delektując się jego smakiem.

Janice przypomniała sobie czasy, gdy jej rodzice zasiadali razem przy stole, z uwagą celebrując każdy posiłek. W jej uszach brzmiał jeszcze ich wesoły śmiech i pogawędki. Nie chciała, żeby te wspomnienia przyćmione zostały przez obecną nieprzyjemną sytuację.

— Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza i przejść się trochę. — Wstała od stołu. — Idziesz ze mną, Sue?

— Nie, dziękuję — odparła Sue, i obie siostry opuściły jadalnię.

Pograżona w rozmyślaniach, spacerowała wzdłuż brzegu, gdy nagle zorientowała się, że zza skał ktoś ją obserwuje. Poczowała szybsze bicie serca, w miarę jak mężczyzna zbliżał się do niej, skacząc z kamienia na kamień z niezwykłą lekkością. Miał czarne, kręcone włosy, a jego ciemne oczy miały w sobie pewien intrygujący blask.

— Czy nie wie pani przypadkiem, gdzie mogę znaleźć pannę Sue Duncan? — spytał nieznajomy.

— A o co chodzi? — odpowiedziała pytaniem Janice.

Jego oczy przybrały wyraz zdziwienia.

— Zadałem pani grzeczne pytanie.

— Ja natomiast chciałabym się dowiedzieć, w jakim celu chce pan się z nią zobaczyć?

— Sądzę, że nie powinno to panią interesować.

— Owszem, powinno. Sue jest moją siostrą.

— Jeśli tak, to być może zechce pani przekazać jej pewną wiadomość.

— To zależy od tego, jaką wiadomość — prowokowała Janice.

Mężczyzna zeszytniał i przez chwilę wydawało się, że nie wie co powiedzieć.

— Prosiłbym o przekazanie jej, że pożyczę łódź i na pewno zwrócę jutrzejszej nocy.

— Jaką łódź?

— Z posiadłości Carrigmuir.

— To nie jest jej wyłączna własność i to nie ona będzie decydować, czy ją pożyczyć, czy nie. Łódź należy również i do mnie.

Mężczyzna zasępił się i zacisnął pięści. Bez słowa odwrócił się i pobiegł w kierunku pomostu.

Janice stała w miejscu obserwując go.

Nieznajomy wskoczył do łodzi, odwiązał cumy i uruchomił silnik. Łódź ruszyła rozpryskując na boki wodę i skierowała się w stronę przeciwnego brzegu.

Janice patrzyła przez jakiś czas na znikającą w oddali łódź, po czym nie spiesząc się zawróciła do domu.

Po powrocie z plaży weszła po schodach na górę i zapukała do drzwi pokoju siostry.

— Sue! — zawołała. — Jesteś tu? — Odpowiedziała jej cisza. Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. W pokoju panował bałagan. Nie był to jednak zwyczajny nieład; wyglądało to tak, jakby Sue uczyniła to w przypływie szału. Janice zajrzała głębiej i ogarnął ją niepokój.

Ktoś lub coś dręczyło jej siostrę do tego stopnia, że niszczyła wszystko, co wpadło w jej ręce. Odruchowo zaczęła układać ubrania w szafie, gdy nagle wzrok jej zatrzymał się na skrawku papieru leżącym wśród porzrzucanych rzeczy. Sięgnęła po kartkę i przeczytała słowa napisane ręką jej siostry. Było to jedno, jedyne zdanie: **ONA WRÓCIŁA, WIĘC NASZE PLANY MUSIMY ODŁOŻYĆ NA PÓŹNIEJ.**

Jakie plany? Do kogo adresowana była ta wiadomość? Niepokój Janice wzrósł jeszcze bardziej. Sue zachowywała się bardzo dziwnie i Janice pragnęła zażądać wyjaśnień. Przeszukała cały dom, nikogo jednak nie znalazła. Wróciła do pokoju, narzuciła na siebie wełniany sweter i wyszła z domu.

Na dworze było jeszcze jasno, ale powietrze stawało się coraz chłodniejsze. Ruszyła ku morzu. Zaczynał się przypływ. Zaczęła biec w kierunku skał, gdzie spotkała nieznanego mężczyznę. Próbowwała zawołać siostrę.

— Tu jej pani nie znajdzie. — Andrew Ferguson zbliżał się powoli, spacerując wzdłuż plaży. — Przed chwilą w pośpiechu odjechała samochodem.

— Czy nie powiedziała, dokąd jedzie?

— Niestety, nie.

Nie wiedziała dlaczego, ale mężczyzna ten wyraźnie ją irytował.

— Powiedziałem już, że ona potrzebuje pomocy. Nie posłucha nikogo prócz pani. Jest bardzo niezaradna.

— To nieprawda — Janice zaprzeczyła stanowczo.

— Ona potrzebuje silnego wsparcia, w przeciwnym razie nie poradzi sobie. Pani ojciec Niestety poddał się. Mawiał, że zupełnie nie zna się na kobietach. — Andrew uśmiechnął się nieznacznie. — Po śmierci Alison...

— Znał pan Alison? — spytała Janice z zainteresowaniem.

— O tak, znałem ją dość dobrze.

Janice nie podobał się ton jego głosu. Sugerował, że z Alison łączyło go coś, o czym nie wiedziała.

— Po jej śmierci pani ojciec znienawidził tę porę dnia. Twierdził, że czuje się wówczas bardzo samotny, opuszczony. Mieliśmy zwyczaj rozgrywania partyjki szachów, zawsze po kolacji, pani ojciec Niestety zazwyczaj przegrywał.

— To miło z pana strony, że...

— Chciałem się z panią spotkać, miło nam się rozmawiało.

— Może wpadłby pan do mnie na drinka? — zaproponowała Janice w przypływie serdeczności.

— Niestety nie mogę zaproponować szachów, nie umiem grać. A może zechce mnie pan nauczyć?

— Z ogromną przyjemnością. — Ujął ją za rękę. — Wracajmy wzdłuż falochronu, to najkrótsza droga. — Uniósł ją z łatwością. — Jest pani ze mną bezpieczna, panno Wakeford.

— Nie wątpię w to. A tak przy okazji — mam na imię Janice.

Przeniósł ją na drugą stronę i ruszyli w kierunku domu. Weszli do biblioteki przez oszklone drzwi.

— Nie powinnaś zostawiać otwartych drzwi, kiedy wychodzisz z domu. W bibliotece jest mnóstwo cennych książek. Dobrze byłoby, gdybyś te najbardziej wartościowe złożyła do depozytu w banku. Radziłem to twojemu ojcu, ale nie chciał słuchać. Pragnął mieć je przy sobie, w zasięgu ręki.

Janice zapaliła światła.

— Nikt stąd niczego nie ukradnie. To jest nasza wyspa, a nie centrum Londynu.

— Ludzie są wszędzie tacy sami i nie należy wodzić ich na pokuszenie. — Podeszedł do przeszklonej biblioteczki i otworzył ją. — Nawet nie jest zamknięta. — Wyjął jedną z książek i wręczył ją Janice. — To unikalne wydanie „Drogi pielgrzyma”. Znajduje się tu więcej równie rzadkich pozycji. Prosiłem Sue, żeby coś z tym zrobiła, ale ją to nie interesuje. Ale... — zawahał się na moment — żałuję, że jej o tym powiedziałem. Wcześniej nie miała pojęcia o ich wartości, a teraz może to wykorzystać...

Janice wzięła do ręki książkę oprawioną w delikatną cielęcą skórę.

— Chyba nie sugerujesz, że Sue...

— Twoja siostra wpadła w dość podejrzanę towarzystwo. — Wziął od niej książkę, zamknął biblioteczkę i wręczył jej klucz. — Twój ojciec był bardzo przywiązany do tych książek, on je po prostu kochał. Zrób coś z tym, zanim nie będzie za późno.

Podeszła do kredensu, gdzie jej ojciec zawsze miał w zanadrzu jakąś butelkę.

— Może whisky? — zaproponowała gościowi.

Uniósł kieliszek obserwując, jak Janice napełnia swój.

Kiedy usiedli, Janice spytała:

— Jak długo jesteś na farmie?

— Jakies pięć lat. Przybyłem tu, gdy chłopcy opuścili dom.

— Co się z nimi stało?

— Robert ożenił się z dziewczyną, której ojciec miał ogromną farmę w górach.

— A David?

— On nienawidził gospodarstwa — nie wiedziałś?

Janice skinęła głową. Sączyła drinka i próbowała przypomnieć sobie cichego, nieśmiałego chłopca.

— Wyjechał na studia do Edynburga, wkrótce po twoim wyjeździe. Zawsze chciał być lekarzem. W tej chwili odbywa praktykę w tamtejszym szpitalu.

— A więc wykorzystałeś okazję.

— Nie mów tak. Przedtem ciężko pracowałem w Australii, byłem hodowcą owiec. Po wyjeździe chłopców mój wuj napisał do mnie list sugere-

rując, że mógłbym objąć Carrig Farm. Był chory i nie miał już dość sił. Zmarł w rok po moim przyjeździe.

Janice spojrzała na zegar. Było już późno, a Sue wciąż nie wracała.

— Mam nadzieję, że zostaniesz tu i pomożesz swojej siostrze.

Nie odpowiedziała. Wstała z krzesła i podeszła do okna. Zrobiło się ciemno. Zamknęła okiennice i zaciągnęła zasłony.

— Tu jest urządzenie alarmowe. — Andrew wskazał jej przycisk. — Nie zapomnij o tym.

Stał blisko i spoglądał na nią wesołym wzrokiem.

— Czy moglibyśmy zostać przyjaciółmi? — spytał. Nie doczekał się jednak odpowiedzi.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wśliznęła się Sue.

— Łódź zniknęła, ktoś ją ukradł! — niemal wykrzyczała z siebie.

— Nie sądzę — odpowiedział chłodno Andrew.

— Ja również. Sue, kim jest ten czarnowłosy osobnik, który czekał na ciebie na plaży? Twierdził, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli pożyczysz łódź.

— Michael — wyszeptała. — A więc wrócił. — Jej oczy zabłyśły.

— Obawiam się, że nie. Wziął łódź i odpłynął.

— Na pewno wróci! Musi tu wrócić!

Andrew podszedł i objął ją ramieniem.

— Masz rację, wróci z pewnością — rzekł

ponuro. — Ma zbyt dużo do stracenia. Ale ostrzegam cię, Sue — jeśli będzie się tu kręcił, pożałuje tego.

Wzruszyła ramionami i bezmyślnie zaczęła obracać w palcach swój łańcuszek.

— On się tobą nie przejmuje, a jeśli tylko tkniesz go palcem, będziesz miał do czynienia ze mną.

— Jeszcze się przekonasz — rzekł ostro i wyszedł z pokoju trzaskając drzwiami.

ROZDZIAŁ II

Biura adwokackie Hope'a i McLarena zajmowały większość budynków przy Lomax Street.

Roy McLaren był jedynym liczącym się partnerem. Janice spieszyła się na umówione spotkanie. Sue nie chciała jej towarzyszyć mówiąc, że nie cierpi prawników, tak więc musiała stawić się na rozmowę sama.

Roy energicznie uściśnął jej rękę.

— Siadaj Janice. Miło cię znowu widzieć.

— Nie odwiedza pan już Carrigmuir? — spytała.

— Nie lubiliśmy się z twoją macochą, a po jej śmierci poróżniłem się nieco z twoim ojcem.

— O co poszło?

Roy usadowił się głębiej w swoim fotelu. Na jego szczerej, wesołej twarzy pojawił się grymas niechęci.

— Nie mogę ci powiedzieć.

— Czy miało to związek z testamentem?

— Między innymi. Nie podobało mi się, że ojciec chce was na zawsze przywiązać do posiadłości Carrigmuir. On kochał to miejsce i chciał zabezpieczyć je na przyszłość. Chciał mieć pewność, że jedna z was tam pozostanie. — Po krótkiej przerwie dodał: — Nie miej mi za złe, że to mówię, ale bardzo go zmartwił twój rozwód.

— Mnie również. — Janice uśmiechnęła się

gorzko. — Co się stanie, jeśli ani ja, ani Sue nie pozostaniemy w Carrigmuir?

— Myślę, że znasz warunki testamentu — rzekł oschle Roy.

— Ach tak! — wybuchła. — Stracimy wszystko.

— W żaden sposób nie mogę zmienić tej klauzuli — Roy uprzedził jej pytanie. — Twój ojciec upewnił się, że jest ona niepodważalna.

Janice spuściła głowę.

— Jestem pewien, że razem z Sue osiągniecie porozumienie. W końcu tylko jedna z was ma pozostać w Carrigmuir. Ale jest jeszcze coś, o czym chciałbym ci powiedzieć. Twój ojciec miał wysokie mniemanie o twych zdolnościach handlowych.

— Nigdy mi tego nie mówił — stwierdziła gorzko Janice.

— Myślę, że był o tym przekonany. W przeciwnym razie nie powierzyłby ci kontroli nad zakładem destylacji. Możesz zaakceptować lub odrzucić tę ofertę.

— Ależ ja nie mam pojęcia o destylacji whisky. Jestem instruktorem jazdy.

Janice wiedziała niewiele na temat zakładu. W latach siedemdziesiątych zeszłego wieku założył go jej dziadek. Dochody były umiarkowane, lecz w ciągu ostatniej dekady akcje przedsiębiorstwa wzrosły, a whisky z Carrigmuir zyskała wielką renomę w Stanach.

— Twój ojciec nie był człowiekiem interesu. Jak wiesz, jego pasją były książki i w ciągu ostatnich lat znacznie wzbogacił swoją kolekcję. Dzień-

ki dużym dochodom z przedsiębiorstwa mógł pozwolić sobie na zakup kilku unikalnych pozycji, które są oczywiście wysoko ubezpieczone.

— Kamień spadł mi z serca — Janice odrzekła z ulgą. — Andrew Ferguson radził mi już, żebym uważniej pilnowała biblioteki i zamykała ją na klucz. Mam wrażenie, że on zna się na tym.

— Ferguson? Nie wiedziałem, że...

— Razem z ojcem mieli te same zamiłowania — wtrąciła.

Roy zaczął przeglądać papiery leżące na biurku.

Janice wyczuła w jego zachowaniu jakąś zmianę i pewien niepokój. Czy Andrew Ferguson budził w nim jakieś podejrzenia? Jeśli tak, to dlaczego?...

— Powinienem mieć tu kopię spisu książek należących do kolekcji — rzekł sztywno — ale nie mogę go w tej chwili znaleźć. Twój ojciec posiadał oryginał. Czy mogłabyś według tej listy sprawdzić zawartość biblioteki?

— W jakim celu?

— Musimy sprawdzić ich wartość.

— Ja się na tym nie znam.

— Nie szkodzi. Poprosimy o pomoc ekspertów.

— Jest ich okropnie dużo — rzekła niepewnie.

— Jeśli chcesz, mogę kogoś przysłać.

Janice zawahała się przez chwilę.

— Nie, zrobię to sama. Właściwie może to być interesujące.

— Zastanawiasz się pewnie, czy ojciec kupo-

wał książki dla ich ceny, czy też z zamiłowania do ich autorów?

— Coś w tym rodzaju — odparła z uśmiechem.

— Nie traktuj tego tak poważnie — rzekł Roy. — Nie żądam natychmiastowej decyzji, jednak muszę cię ostrzec, że trzech pozostałych współwłaścicieli ma ochotę odkupić twoje udziały. Jeśli chcesz się na to zgodzić, przypominam ci, że w testamencie istnieje odpowiednia kaniula na ten temat.

— Przyzna pan, że to dość szczególna decyzja. Wiem, że pieniądze pozostaną w depozycie, i dopiero dzieci — moje lub mojej siostry — będą miały do nich prawo.

Roy uśmiechnął się.

— Żywisz chyba jakieś uczucia dla Carrigmuir?

Janice nie miała ochoty ujawniać mu, czym naprawdę był dla niej dom rodzinny.

Po powrocie z miasta Janice zastała Sue i Andrew Fergusona siedzących w bibliotece.

Sue uśmiechnęła się.

— Czyżby ten przebiegły lis — Roy... owinał cię wokół swego palca? — spytała z ironią.

Janice przyjęła od Andrew drinka i usiadła w fotelu.

— Sue, dlaczego ojciec kłócił się z Royem? — spytała siostrę.

Sue zacisnęła usta i odwróciła głowę, ale Janice nalegała.

— Czy chodziło o Alison? Powiedziała, że jej nie lubił. Nie widzę powodu, żeby...

— Oczywiście, że nie widzisz — ostro ucięła Sue. — Przecież ona chciała wykluczyć nas z testamentu... — na chwilę przerwała — lub przynajmniej znacznie ograniczyć nasze prawa i mieć Carrigmuir dla siebie!

— I udało jej się to?

— Na szczęście umarła. — W oczach Sue pojawił się błysk.

„Ale przecież testament ojca został spisany znacznie później” — myślała Janice. Nie była pewna, czy Sue mówi prawdę, czy też jest to kolejne z jej kłamstw.

— Wasz ojciec nigdy nie zostawiłby Alison Carrigmuir — odezwał się Andrew.

— A skąd ty to możesz wiedzieć?! — Sue wpadła w złość.. — Zawsze spiskowaliście z ojcem! — krzyknęła ze łzami w oczach. — Zawsze byliście przeciwko mnie.

— Sue, jak śmiesz...

— Tak właśnie było! Jednak Alison straciła wszystko!

Wybiegła z pokoju trzaskając drzwiami. Zapanowała cisza.

Andrew ponownie napełnił kieliszek.

— Janice, chyba nie wierzysz w to, że ...

— W porządku. — Czuła się zmęczona. — Dajmy temu spokój.

Andrew dokończył drinka. Jego oczy pełne były gniewu.

— Chciałbym zaprosić cię jutro wieczorem

do mnie na kolację. Ciocia Maggie bardzo chciałaby znów się z tobą zobaczyć, i z Sue oczywiście także.

— Dziękuję, chętnie przyjdę — zawahała się na moment — ale nie mogę ręczyć za Sue.

Andrew obruszył się.

— A kto może? Mała złościca.

Później, gdy Janice zapytała Sue, czy zechce odwiedzić Maggie, dziewczyna znów wybuchła: — Zapewne powiedziałaś, że chętnie pójde, prawda? Jesteś taka sama jak nasz nienagannie taktowny tatuś!

Janice spojrzała na nią zdumiona.

— Nie złość się. Jeśli nie chcesz ze mną iść — nie ma sprawy. Nie rozumiem, dlaczego w tak ironiczny sposób wyrażasz się o tacie — przecież wcale taki nie był.

— Bardzo się przy niej zmienił — odrzekła Sue z żalem. — Całe to przymilne szczebiotanie, jaki to on jest wspaniały, było nie do zniesienia.

— Czy to aby na pewno nie twoja bujna wyobraźnia? Tata nie był człowiekiem, na którym miłe słówka robiły jakiegokolwiek wrażenie.

— Ty o niczym nie wiesz. To wszystko było okropne. A potem przyszła ta poczwara, jej siostra. — Wzdrygnęła się na samą myśl o niej. — Postąpiłaś okrutnie zostawiając mnie tutaj.

— Robiłam to, co uważałam za słuszne. Sue, co ty mówisz. — Janice dotknęła ramienia siostry, a ta szybko się cofnęła.

— Nieważne. Ale gdybyś wtedy została...

Od strony morza dochodził cichy warkot łó-

dzi motorowej. Sue błyskawicznie wybiegła z domu w kierunku plaży. Z daleka Janice zobaczyła, jak wita się z czarnowłosym mężczyzną, który czekał wczoraj przy skałach. Wziął ją na ręce i posadził w łodzi. Sue ujęła ster w swoje ręce i skierowała się na pełne morze.

Tej nocy Sue wróciła bardzo późno. Panna Petrie cierpiała na ból głowy, więc Janice zjadła kolację samotnie. Była bardzo niespokojna. Pijąc kawę w bibliotece przeglądała półki i szuflady. W prawej górnej szufladzie biurka znalazła listę książek należących do kolekcji. Przeglądając poszczególne pozycje zaczynała zdawać sobie sprawę z ich wartości. W szufladzie znajdował się również pamiętnik ojca. Na okładce, złotymi literami wygrawerowane były cyfry — rok śmierci Alison. Sue nie chciała odkrywać sekretów ojca, ale z drugiej strony nie mogła wyrzucić pamiętnika, nie przeczytawszy go pierwiej. Ostatnia notatka pochodziła z soboty 19 sierpnia: ALISON NIE ŻYJE. WYPADEK PRAWDOPODOBNIIE WYDARZYŁ SIĘ PO POŁUDNIU. ŁÓDŹ PRZEWRÓCIŁA SIĘ PONOĆ DO GÓRY DNEM. Przeczytała to uważnie raz jeszcze. Wypadek?! Niemożliwe!... Dlaczego nikt jej o tym nie wspomniał?... Przerzuciła parę kartek i natrafiła na notatkę o dziesięć dni późniejszą: CIAŁO ALISON ZOSTAŁO WYRZUCONE PRZEZ FALE NA SKALISTY BRZEG. MYŚL O JEJ ŚMIERCI JEST NIE DO ZNIESIENIA. NIE POTRAFIŁA PŁYWAĆ I ZAWSZE BAŁA SIĘ WODY. Dalsze kartki pozostały nie zapisane.

Dlaczego ojciec uczynił te dwa wpisy? Przecież nie po to, by przypominać sobie to tragiczne wydarzenie. Dlaczego w swym liście ani słowem o tym nie wspomniał? Janice włożyła pamiętnik do torebki, a spis książek umieściła z powrotem w szufladzie.

W pokoju panował mrok. Janice miała wrażenie, że czuje zapach cygar ojca; prawdopodobnie tu właśnie siadywał i rozważał swoje problemy, wątpliwości. Alison utonęła w wypadku — tak ojciec napisał w pamiętniku. Dlaczego więc dręczyły ją wątpliwości? „Chyba jestem zmęczona” — pomyślała Janice i szybko wyszła z pokoju z postanowieniem, że wróci tu nazajutrz.

Pani Ferguson czekała już w drzwiach? by ją powitać.

— Janice, kochanie. — Mocno ją uścisnęła.

— Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Pięknie wyglądasz, prawda, Andy?

Mężczyzna stał za ciotką uśmiechając się.

— Masz rację, nie przeczę.

Pani Ferguson spojrzała dumnie.

— Widzisz, Janice, jaki z niego spryciarz? Nie poradziłabym sobie bez jego pomocy. — Zamilkła na moment. — A gdzie Sue, nie przyszła z tobą?

— Przepraszam, Maggie, ale nie chciała.

Wesoła twarz pani Ferguson posmutniała nieco.

— Jak cudownie znów tu być — westchnęła Janice. — To mój drugi dom. Byłaś dla nas taka dobra po śmierci mamy.

— Wasza matka była moją najlepszą przyjaciółką — odrzekła wskazując Janice krzesło. — Andy, podaj napoje. — Opowiem ci, jak dobrze wiedzie się moim chłopcom — rzekła z dumą. — Tak bardzo za nimi tęsknię...

— Gdy przyjeżdżają — rzekł Andrew napełniając kieliszki — zawsze twierdzisz, że powinni podążać swoją własną ścieżką.

— No tak, to prawda — westchnęła Maggie. — Wypijmy nasze zdrowie — rzekła unosząc swój kieliszek. — Zawsze na Boże Narodzenie twój ojciec robił nam prezent: obdarowywał nas skrzynką najlepszej whisky z Carrigmuir. Po śmierci Alison pewnie nie pamiętał już o tym. — Zaciśnęła usta, a po chwili uśmiechnęła się do Janice.

Następnie przenieśli się do jadalni i zasiedli do stołu. Maggie wciąż gawędziła. Andrew przysłuchiwał się, uśmiechał i od czasu do czasu uważnie spoglądał na Janice. Kończyli już posiłek, gdy Maggie rzekła: — Twój ojciec nigdy nie powinien był żenić się z Alison Petrie. Gdyby tego nie uczynił, pozostałabyś w Carrigmuir.

— Ale stało się inaczej — westchnęła Janice. Wstała od stołu i usiadła obok Maggie na obitym czerwonym pluszem tapczanie. Andrew usadowił się wygodnie w fotelu.

— Ona złapała go w sidła. — Maggie nie dała za wygraną.

— To nieprawda. — Andrew zapalił fajkę. — Twój ojciec rzeczywiście był zakochany w Alison. Po wypadku nie mógł dojść do siebie.

— Opowiedz mi o tym wypadku — poprosiła Janice.

— Ta głupia kobieta wypłynęła łodzią w morze — wyjaśniła Maggie.

— Sama?

— Oczywiście, że sama. W przeciwnym razie nigdy by się to nie stało.

— O ile wiem, bała się wody; nie umiała pływać, więc myślałam, że...

— Popłynęła sama — Andrew odrzekł z takim naciskiem, że utwierdziło to Janice w jej wątpliwościach.

Postanowiła nie wspominać o tym więcej. Księżyc błyszczał jasno, a łagodne powietrze przesiąknięte było zapachem morza. Za domem w srebrnej poświacie wyrastały góry.

— Niemal już zapomniałam, jak piękne jest Carrigmuir — rzekła Janice.

— Czy masz zamiar tu zostać? — spytał Andrew.

— Jeszcze nie wiem. Czuję się jak w pułapce. Prawdopodobnie Sue powiedziała ci o testamencie ojca. Mam wrażenie, jakby to była jego zemsta za to, że stąd uciekłam.

— Cóż za bzdury.

— W pewnym sensie jest to szantaż. Jeżeli myślał, że w ten sposób doprowadzi mnie i Sue do pojednania — to ogromnie się mylił. Jego nieszczęsny testament poróżnił nas jeszcze bardziej. Sue oczekuje, że wrócę do Londynu, gdzie zdążyłam się już zadomowić, ale z drugiej strony pragnie się od tego uwolnić.

Zatrzymali się przy bramie. Andrew wziął klucz i otworzył furtkę. — Wrócę plażą. — Janice sięgnęła po klucz, ale mężczyzna delikatnie przygarnął ją do siebie i szepnął: — Janice, proszę, zostań.

Poczuła nagły, przeszywający ją dreszcz i odwróciła głowę.

— Dlaczego ci na tym zależy?

— Sue cię potrzebuje.

Wstrząsnęło nią uczucie zazdrości. Była zła na siebie i cofnęła się o parę kroków.

— Widzę, że wszyscy ogromnie się o nią troszczą.

Andrew nie odrzekł niczego. Milcząc ruszyli w stronę frontowej bramy Carrigmuir.

Konflikt pomiędzy Florą Petrie a Susan wyraźnie się nasilał.

— Twoja siostra jest zepsuta do reszty — rzekła panna Petrie, spotykając Janice w bibliotece następnego ranka. — Zawsze mnie ignorowała, a waszemu ojcu wciąż opowiadała różne kłamstwa na mój temat, co wyraźnie sprawiało jej ogromną przyjemność. To się kiedyś dla niej źle skończy, a wtedy wspomnisz moje słowa. Pewnie myślisz, że byłam szczęśliwa mieszkając tutaj?

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. A Alison... — czy ona była szczęśliwa?

Panna Petrie usadowiła się głębiej w fotelu.

— Ona miała wszystko, czego pragnęła.

Wyszła za mąż, była bezpieczna. Jedyne twoja siostra i ja stanowiłyśmy dla niej problem. — Uśmiechnęła się oschle.

— Alison wiedziała, że po jej ślubie z ojcem, Sue nadal będzie tu mieszkać. Ale jakim cudem ty się tu znalazłaś?

— Twój ojciec zaproponował mi, żebym tu zamieszkała. Zawsze był dla mnie bardzo uprzejmy.

— Ale Alison nie chciała cię tu widzieć?

— Właśnie... — Zamyśliła się, a po chwili dodała: — Im mniej twój ojciec o niej wiedział — tym lepiej. Bała się, że mogłabym zacząć mówić, gdybym była do tego zmuszona.

— Czy to znaczy, że szantażowałaś własną siostrę?

— Oczywiście, że nie. Pragnęłam tylko trochę spokoju. Nie opowiadałam bajeczek i to nie ja powiedziałam o przeszłości twojej siostrze, która prowadziła swego rodzaju śledztwo i zbierała dowody, ale ojciec nie chciał jej słuchać.

— A cóż Alison miała do ukrycia?

— Wcześniej czy później i tak się o tym dowiesz. Miała kiedyś dziecko.

— Kiedyś?

— Dziecko zmarło.

Po raz pierwszy od ślubu ojca, Janice szczerze współczuła Alison.

— Nie przypuszczam, żeby ojciec miał coś przeciwko temu.

— Ale to była zaledwie jedna z wielu rzeczy.

— Dlaczego Alison nie poprosiła ojca, by cię odesłał?

— Czyniła to wiele razy, ale on odmawiał. Byliśmy szczerymi przyjaciółmi, traktował mnie bardzo dobrze, a Alison zupełnie niepotrzebnie była o mnie zazdrosna. Bardzo za nim tęsknię...

— W oczach panny Petrie pojawiły się łzy. — Nie możesz mnie stąd usunąć. Twój ojciec dał mi upoważnienie. — Wstała i z szuflady biurka wyjęła kartkę.

Janice rzuciła okiem na jej treść i rzekła: — To nie jest charakter pisma ojca.

— Oczywiście, że nie. Nie sądzisz chyba, że byłabym na tyle głupia, by pokazywać oryginał, który jest podpisany przez twego ojca i stanowi gwarancję, że mogę tu zostać.

— Na twoim miejscu nie byłabym taka pewna — odparła Janice, po czym głośno przeczytała: **PANNA PETRIE MA PRAWO POZOSTAĆ W CARRIGMUIR PRZEZ CAŁE ŻYCIE.** Myślę, że powinnyśmy to przedyskutować. Jak widzisz, nie jest wyraźnie napisane, o czyje życie chodzi — twoje, czy jego. — Janice upuściła kartkę, jakby była jedynie zwykłym śmieciem.

— Jak śmiesz sugerować coś takiego. — Flora była przerażona. — Nie sprzedasz Carrigmuir, ręcę za to, a jeśli mało ci problemów, twoja siostra z pewnością dostarczy ci ich mnóstwo. — Chwyciła upoważnienie i szybkim krokiem podeszła do drzwi. Wychodząc wpadła wprost na Andrew i brutalnie go odepchnęła.

— A cóż ją ugryzło tym razem? — Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

— Czyżby zdarzało się to częściej?

Potwierdził ruchem głowy.

— Widzę jednak, że z tobą nie pójdzie jej tak gładko. Nie pozwól, żeby zepsuła ci humor. — Uśmiechnął się do niej serdecznie i Janice poczuła się znacznie lepiej. — Dziś jest piękny dzień. Jadę w okolice String Road. Chodzą słuchy, że w górach grasują kłusownicy. Chcę się upewnić, że nasze jelenie są bezpieczne. Pomyślałem, że może miałabyś ochotę ze mną pojechać.

— Jasne, bardzo chętnie. — Janice była zachwycona.

Wzgórza String ciągnęły się od zachodniej części wyspy ku wschodowi. Piaszczysta droga, której pobocze porośnięte było trawą, wiodła w stronę niższych pagórków, a następnie wyżej, do skalistych grzbietów gór. Andrew prowadził swojego jeepa tak ostro, jakby wciąż jeszcze był wśród australijskich bezdroży. Janice kilkakrotnie już omal nie rozbiła sobie głowy o przednią szybę.

— Jesteś okropnym kierowcą.

Andrew zacisnął wargi i nieznacznie zwolnił.

— Tak jest, proszę pani — powiedział z lekką złością w głosie, ale już po chwili miał znów dobry humor. — Patrz uważnie i daj mi znać, gdy zobaczysz jelenie.

Byli już w połowie wyspy, gdy Janice spostrzegła zwierzęta na wysokim grzbiecie górskim. Andrew zatrzymał samochód na poboczu i pomógł wsiąść swojej towarzyszce.

— Czujesz się jak alpinista? — Andrew wziął lornetkę i znalazł dogodne miejsce, z którego mogli obserwować stado.

— Same łanie z młodymi — rzekł podając Janice lornetkę. — Samce muszą żerować gdzie indziej. Może zaczekamy tu chwilę.

Janice skinęła głową i zaczęła oglądać góry oraz otaczającą je okolicę.

— Janice, czy facet, którego poślubiłaś, pochodził ze wsi? — spytał Andrew, ale Janice nie chciała rozmawiać z nim na temat Kena; nie tu i nie teraz. Była pewna, że wykreśliła go ze swego życia, ale bywały takie chwile, że bardzo z tego powodu cierpiała.

— Pochodził z Londynu — odrzekła — wieś nie była jego żywiołem. — Odwróciła głowę, by nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy.

Ken Wakeford. Wysoki, jasnowłosy, niespokojny — pragnął nieustannych zmian i podnieć.

— Sue mówiła mi, że jest kierowcą rajdowym. Była z niego bardzo dumna — jego głos przerwał Janice rozmyślenia.

— Tak, ale nigdy go nie spotkała.

— Czy ma już na swoim koncie jakieś zwycięstwa? — jego leniwy głos odzwierciedlał nastrój spokojnego słonecznego dnia.

— Miał wiele sukcesów. — Spojrzała na wzgórze. — Stado zaczyna schodzić w dół.

Andrew usiadł na trawie. — Ciekawy jestem, gdzie podziały się samce. Mam nadzieję, że są bezpieczne. — Podniósł lornetkę i spojrzał na przemieszczające się stado. — Być może samce

dołączą do nich później. — Odłożył lornetkę i rzekł: — Może zjedziemy w dół do St. Mirren na małego drinka i jakąś przekąskę? Biedny, pracujący ciężko gospodarz powinien właściwie wykorzystać swój wolny dzień.

Złe myśli, które naszły Janice w związku z Kenem, zupełnie zniknęły. Ostrożnie ruszyli w dół, w stronę St. Mirren. Po pewnym czasie zatrzymali się na hotelowym dziedzińcu. W restauracji panował spokój. Była to zbyt wczesna pora roku na tłumy turystów, którzy przybywali tu dopiero podczas sezonu. Andrew zamówił jedzenie i napoje. Janice bardzo dobrze czuła się w jego towarzystwie, ale zaniepokoiła się, gdy wspomniał o Sue.

— Co łączy ciebie i Sue? — spytała.

— Przyjaźń — odpowiedział krótko i rzeczowo. Nie bardzo mu wierzyła.

— Czy wiesz, że ona pożyczła Michaelowi — nie znam jego nazwiska — łódź motorową?

Skinał głową. — Michael Boyd. Niebezpieczny facet.

— Jak bardzo niebezpieczny?

Wzruszył ramionami. — Czy ja wiem. Sue to jeszcze dziecko. Jeżeli moje przypuszczenia są słuszne, to Sue wpadła w kłopoty.

— Mówisz bardzo zagadkowo. Uważam, że Sue nie jest już dzieckiem.

— Nie chcę, żeby ten typ krążył wokół niej, wpędzając ją w kłopoty — jak mówi ta wiedźma, panna Petrie.

— Ona nie jest wiedźmą — roześmiała się Janiec

— Wiedźmy ukazują się w różnej postaci. — Jego oczy były pełne radości.

— Zanim dojedziemy do wzgórza, nadejdzie zmierzch i jelenie zejść w dół — rzekł wstając od stołu.

Słońce wciąż jeszcze rozświetlało góry. Łanie zeszły parę metrów w dół, ale wśród nich nadal nie było samców.

ROZDZIAŁ III

Nazajutrz Janice odebrała pilny telefon od swej koleżanki ze szkoły jazdy. — Stało się coś strasznego! — Amanda Bailey krzyknęła histerycznym głosem. — Zostałam zatrzymana za niebezpieczną jazdę. Janice, to nie była moja wina!...

— Spokojnie, Mandy, nie panikuj.

— Łatwo ci powiedzieć. Za trzy tygodnie mam stawić się w sądzie. Mam nadzieję, że wrócisz, bo sama sobie z tym nie poradzę.

Dwa lata temu Janice przyjechała Amandę do swojej szkoły, jako współnika. Doskonale umiała prowadzić, co więcej, posiadała swój własny, nowy samochód. Bez przeszkód zdobyła licencję instruktora jazdy. Jednakże wypadek utrudnił całą sytuację. Amanda stała się nerwowa i straciła opanowanie. Janice starała się złagodzić całą sprawę i nie traktować jej zbyt poważnie przy Amandzie, miała jednak świadomość, że popularność szkoły znacznie zmaleje. Panicznie bała się tego, że władze mogą nawet zabronić prowadzenia szkoły.

— Janice, błagam cię, przyjeźdź! — Zaczęła szlochać. — Zupełnie nie wiem co robić!

— Dobrze, przyjadę — zdecydowała Janice. — Jesteście w biurze? Czy jest tam może Malcolm?

— Jest, ma pełen notes spotkań. Wiesz, że zawsze dajemy z siebie wszystko. Aha, on propo-

nuje dorywczo nowego współpracownika. Jego ojciec jest emerytowanym instruktorem i chciałby nam pomóc. Co o tym myślisz?

Janice znała tego spokojnego, rzetelnego człowieka.

— Dobry pomysł, załatw to Mandy i — jeśli możesz — pomóż trochę Malcolmowi w papierkowej robocie.

— W porządku. — Dziewczyna była już w lepszym nastroju. — Pod warunkiem, że przyjedziesz.

— Obiecuję. — Janice odłożyła słuchawkę. Miała teraz niewiele czasu, by podjąć decyzję dotyczącą Carrigmuir.

Przerażał ją stan, w jakim zastała dom po długiej nieobecności. Większość pomieszczeń była nieużywana, podłogi brudne, meble zakurzone. Pamiętała dobrze, że za życia jej matki dom był radosny i pełen życia. Teraz panował tu brud i bałagan. Janice postanowiła zejść do kuchni i zażądać wyjaśnień.

— Sprzątanie nie jest moim obowiązkiem — odparła gniewnie pani McFee. — Ja dbam o posiłki i o porządek w kuchni. Kate jest dobrą dziewczyną, ale ma tylko jedną parę rąk i nikogo, kto mógłby jej pomóc. Myślę, że już najwyższy czas, by dom miał swoją panią i gdyby nie to, że obiecałam pani ojcu przed śmiercią, że nie opuszczę Sue, już dawno bym stąd odeszła. Nikomu nie zależy na tym, co tu się dzieje, a więc proszę nie mieć do mnie o to pretensji, panno Janice.

Wszystko bardzo się zmieniło od czasu śmierci pani Alison. Najlepiej spytać o to jej siostrę.

Panna Petrie usłyszała Janice stukającą do drzwi jej pokoju. Otworzyła i stanęła na progu. Miała na sobie płaszcz i kapelusz, a w rękę trzymała rękawiczki.

— Chcę z tobą porozmawiać. Przyjdź, proszę, do biblioteki — chłodno oznajmiła Janice.

Po paru minutach panna Petrie zeszła na dół.

— Muszę wyjść, mam spotkanie...

— W takim razie spotkanie będzie musiało poczekać — odparła Janice, powstrzymując złość.

— Jestem bardzo niezadowolona widząc, że dom jest tak zaniedbany. Jako gospodyni powinnaś...!

— Mylisz się — przerwała panna Petrie. — Nie jestem i nigdy nie byłam gospodynią w tym domu. Moja siostra i twój ojciec zawsze uważali mnie za członka rodziny.

— Nie rozumiem, kto w takim razie płaci za utrzymanie domu?

— Pan McLaren. Mnie to nic nie obchodzi. On z pewnością o wszystkim ci powie. Twój ojciec nie obciążał mnie żadnymi obowiązkami, a Susan po prostu odmówiła mi jakiegokolwiek pomocy.

Obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Janice zacisnęła zęby ze złości. Nie chciała znów kłócić się z Sue, ale musiała zdobyć więcej informacji przed rozmową z Royem McLarenem. Znalazła Sue w jej sypialni. Przy otwartym oknie suszyła w słońcu włosy.

— Myślałam, że Petrie zarządza domem. —

Janice sięgnęła po starą, zdobioną szczotkę do włosów i brnęła dalej: — Jest tu okropnie brudno.

— Doprawdy? — rzekła obojętnie Sue. — Diabli wiedzą, co ona robi. Wydaje jej się, że jest tu panią. Śmiechu warte!

— Muszę przyznać, że nie ułatwiasz życia tej biednej kobiecie. — Janice zaczęła rozczesywać siostrze włosy.

— Ta stara wiedźma nie ma prawa mnie krytykować! — wyrwała szczotkę z rąk Janice. — Możesz jej to powiedzieć.

— Słuchaj, Sue, muszę porozmawiać z Royem i myślę, że powinnaś pójść ze mną.

— Nie bój się. On jest taką samą wielką starą babą jak Petrie. Nie podoba mu się, że mogę robić co chcę. Wciąż mnie wypytuje, co robię w wolnych chwilach.

— A co robisz? — nieśmiało spytała Janice.

Sue spojrzała na nią groźnie. — Nie muszę ci się tłumaczyć. Kiedy dostaniemy pieniądze taty?

— To zależy...

— Wiem o wszystkim — przerwała Sue. — Mogłabyś przynajmniej zażądać więcej pieniędzy od Roya.

— Czy Michael Boyd ma coś wspólnego z tym, że tak bardzo potrzebujesz pieniędzy?

Na twarzy Sue pojawił się grymas wściekłości.

— Jesteś taka sama jak wszyscy...

— Czy mogłabyś rozsądnie porozmawiać, przecież chcę ci pomóc...

— Rzeczywiście! Chcesz, żeby wszystko było

tak, jak tobie się podoba. Nic z tego. Jak tylko dostanę pieniądze, zrobię wszystko po swojemu.

— Nie dostaniesz ani grosza, jeśli nie dojdziemy do porozumienia.

Sue spojrzała Janice prosto w oczy. Łzy powoli spływały po jej policzkach.

— Ależ z ciebie egoistka, Janice. To nie w porządku. Ty nic nie rozumiesz. Chcę mieć pieniądze i wreszcie się uwolnić. Ty wykorzystałaś swoją szansę i uciekłaś. Jeśli mi teraz nie pomożesz, nigdy ci tego nie wybaczę.

Jeszcze tego samego dnia Janice pojechała do miasta, by odwiedzić Roya McLarena. Upреди-ła go telefonicznie o swojej wizycie, nie musiała więc czekać i od razu została przyjęta.

— Usiądź i powiedz, co cię gnębi.

— Pieniądze — odrzekła. — Panna Petrie powiedziała mi, że to ty opłacasz służbę w Carrigmuir.

— To prawda. Czynię to według poleceń twojego ojca. Po śmierci Alison nie chciał zaprzętać sobie tym głowy.

— A panna Petrie?

— Co miesiąc otrzymuje pensję.

— Dlaczego? Przecież zupełnie nie dba o dom.

— Ona nie należy do służby.

— W takim razie, co ona, u diabła, robi w Carrigmuir?

— Jest siostrą twojej macochy.

Janice westchnęła głęboko. — Nie sądzę, żeby...

— Posłuchaj, tego pragnął twój ojciec.

— Ale po śmierci Alison...

— Nic się nie zmieniło. Poruszasz się po grząskim gruncie.

— Dlaczego?

Roy poruszył się niespokojnie w swoim fotelu. — Nie mogę ci powiedzieć. To nie moja sprawa.

— Nie? — Janice zerwała się z krzesła. — Ale moja tak!

— Zostaw to w spokoju. — Roy wstał i spojrział dziewczynie prosto w oczy. — Potrzebujesz pieniędzy?

— Nie mam zamiaru zostawić tego w spokoju i wcale nie chodzi o pieniądze.

Roy roześmiał się. — Twój ojciec twierdził, że twarda z ciebie sztuka. I miał rację. Bez wątplenia wiedział, że zechcesz załatwić wszystko po swojej myśli.

— Roy, przestań prawić mi komplementy.

— Bądź ostrożna, panno Wakeford.

Ulica była pełna przechodniów. Janice z trudem przeciskała się przez tłumy w kierunku kawiarni. Pragnęła wszystko przemyśleć przy filiżance gorącej herbaty. Rozglądając się w poszukiwaniu wolnego stolika, spostrzegła panią Ferguson.

— Proszę, moja droga, przysiadź się do mnie — zaproponowała, biorąc z krzesła swoje pakunki.

Janice zamówiła herbatę i ciastka.

— Była u nas Sue. Szukała Andy'ego, ale on

właśnie wyprowadził owce na pastwisko, co bardzo ją zmartwiło. Potem poszła w stronę doliny. Andy ma pewną słabość na jej punkcie.

— Doprawdy? — odrzekła krótko Janice.

Maggie dyskretnie pochyliła się ku niej.

— Martwię się o tę dziewczynę. Gdy zabrakło matki, próbowałam zawracać na nią większą uwagę. — Nalała kolejną filiżankę herbaty. — Może nie powinnam tego mówić, ale nie podoba mi się to, co się dzieje wokół niej.

— Czy ty również nie lubisz Michaela Boyda? — spytała wprost.

— Nie chodzi o to, że go nie lubię. Jest naprawdę czarujący, ale ja mu nie ufam. Chodzą słuchy, że ma ochotę na Carrigmuir, i że krąży mu po głowie jakiś dziwny pomysł stworzenia tam hotelu.

Janice podziękowała pani Ferguson za szcerość i wróciła do domu. Zbliżając się do Carrigmuir zwolniła nieco, mając nadzieję, że spotka Sue w dolinie, co być może ułatwiłoby jej rozmowę z siostrą. Dolina była dokładnie taka, jaką zapamiętała przed laty. Stanowiła część jej szczęśliwego dzieciństwa, miejsce ucieczki w ciszę i samotność.

Nagle cisza przerwana została śmiechem. Dobiegły ją niewyraźne słowa — Sue rozmawiała z jakimś mężczyzną, który zwrócony był do Janice plecami, tak że nie mogła widzieć jego twarzy. Na ramieniu miał zawieszoną broń, a u jego stóp przysiadł duży seter, którego sierść w blasku słońca przybrała złotawy odcień. Pies wyczuł ob-

cego i szczerkając ruszył w stronę Janice. Mężczyzna odwrócił się i nawołując psa ruszył doliną w górę. Janice wysiadła z samochodu i powoli podeszła do siostry.

— Dlaczego mnie śledzisz? — Zielone oczy Sue wyglądały jak dwa błyszczące szmaragdy. — Przypuszczam, że stara matka Ferguson naopowiadała ci niestworzone rzeczy.

— Sue, wiesz dobrze, że to nieprawda. Ona jest ci bardzo życzliwa.

— To ty tak uważasz.

— Kim był ten człowiek, z którym rozmawiałaś?

Sue zacisnęła usta. — Nie muszę się przed tobą tłumaczyć, ale jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, jest jednym z myśliwych z zamku. — Z furją kopnęła kamień, a gdy uniosła głowę, jej twarz nabrzmiała gniewem, którego nie mogła ukryć przed Janice. — Im szybciej wrócisz do Londynu, tym lepiej. — Podniosła z ziemi kamień i cisnęła nim o skałę, a gwałtowność, z jaką to uczyniła, odzwierciedlała jej uczucia. — Kiedyś myślałam, jakby to było cudownie, gdybyś wróciła. Ale teraz jest inaczej. Zdecydowałam, że zostanę w Carrigmuir, byś jak najprędzej mogła stąd odjechać — jej głos stał się łagodny i pojednawczy.

— Nie mam zamiaru wyjeżdżać. Tu dzieje się coś niedobrego i chcę wiedzieć, o co chodzi.

— Janice, proszę, wracaj do Londynu i zabierz ze sobą Petrie. Tak będzie lepiej dla nas obu. Daję słowo, że poruszę niebo i ziemię, by się was stąd pozbyć.

Janice bez słowa ruszyła w stronę drogi. Miała uczucie chłodu i pustki. Została zdradzona i nic nie mogła na to poradzić. Nawet w pierwszych dniach swego pobytu w Londynie nie czuła się tak samotna.

Próbowała otrząsnąć się z tych smutnych myśli, ale niespokojna noc tym bardziej nasiliła uczucie przygnębienia.

Nazajutrz zeszła do biblioteki, gdzie stojąc przy oknie obserwowała wielkie, kłębiaste chmury wędrujące wolno po niebie. Krople deszczu monotonnie uderzały o szyby, a morskie fale silnie atakowały falochron.

Z ulgą ujrzała Andrew przedzierającego się przez strugi ulewy i pośpieszyła do drzwi, by wpuścić go do środka.

— Cóż za pogoda! Na szczęście zdążyłem zagnać wszystkie owce do zagrody. Czemu masz taką zmartwioną minę? Czy coś się stało?

Janice pragnęła zwierzyć mu się ze swego żalu i wątpliwości, ale przypomniała sobie, że ma on „pewną słabość na punkcie Sue”.

— Lepiej nie pytaj.

— Dlaczego nie? Przecież mogę ci pomóc. — Podszedł do niej, przysłaniając światło. Czule dotknął jej policzka i chłodnymi jak deszcz palcami głaskał jej twarz.

— Przestań.

Zbliżył się jeszcze bardziej. — Boisz się? — spytał łagodnie. — Mnie się boisz?

— Nie wygłupiaj się, Andrew. — Próbowała go wyminąć, ale przygarnął ją do siebie.

— Chodźmy stąd — szepnęła. — Proszę.

Objął ją czule, a gdy uniosła głowę, chcąc, by ją pocałował, zaprzeczył ruchem głowy i uwolnił ją ze swego uścisku. Miała ochotę się rozpłakać. Andrew ruszył w stronę drzwi i otworzył je szybkim ruchem.

— Panno Petrie, proszę do nas.

— Nie wiedziałam, że... — jej głos brzmiał niepewnie.

— Że tu jestem? Myślę, że dobrze o tym wiedziałaś. Obserwowałaś mnie przez cały czas, gdy szedłem plażą. Ostrzegałem cię, że nie lubię, gdy ktoś mnie szpieguje.

— Wiem, jakie masz zobowiązania wobec pana Fergusona. Będziesz musiał się usunąć, jeśli któryś z chłopców zechce wrócić do domu...

— Jak śmiesz.

Janice ujrzała jego uniesioną rękę, ale panna Petrie wycofała się szybko z pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

— Ta kobieta jest niebezpieczna. Czy nie możesz się jej pozbyć?

— Roy powiedział, że nie. Wciąż jednak się nad tym zastanawiam.

Z korytarza dobiegły ich dźwięki gniewnych głosów. Drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wbiegła Sue.

— Janice, musisz się pozbyć tej... — Dopiero po chwili spostrzegła Andrew.

— Wszędzie cię szukałam. — Z jej włosów i ubrania spływały krople deszczu. Zdjęła płaszcz i

niedbale rzuciła na dywan. Andrew objął ją ramieniem.

— Co się stało, maleńka?

— Michael nie wrócił. Coś mu się mogło stać. Muszę go odnaleźć.

— Wiesz przecież, że trudno przewidzieć, co mu strzeli do głowy. Zapomnij o nim — rzekł Andrew.

— Nie potrafię. — Przytuliła głowę do jego piersi.

— Dlaczego? — Był wyraźnie zły.

Potrząsnęła głową i oddaliła się nieco.

Janice stała w bezruchu. Czuła się tu kimś obcym. To Sue była prawowitą właścicielką.

— A więc czego ode mnie oczekujesz? — spytał.

Spojrzała na niego swoimi bystrymi oczyma.

— Zawieź mnie swoją łodzią na drugi brzeg.

Z obojętnością spojrzał przez okno. — Morze jest wzburzone.

— Andy, proszę.

— Dobrze, Sue. Ale pamiętaj, że to ostatni raz.

— Chodźmy już.

Ponownie narzuciła na siebie płaszcz i włożyła kalosze.

— Andy, jesteś cudowny. — Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. — Jesteś najcudowniejszy.

Wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę drzwi. Wyszli oboje zupełnie nie zwracając uwagi na Janice.

Minęła godzina, gdy usłyszała w oddali warkot silnika motorówki. Deszcz chwilowo ustał, a wiatr znacznie się uspokoił. Janice wskoczyła w kalosze, narzuciła przeciwdeszczowy płaszcz i szybko pobiegła w stronę morza.

— Sue! — Michael Boyd miał trudności z umocowaniem łodzi. — Pomóż mi — krzyknął. Janice jednak stała i przyglądała się. Michael odwrócił się niecierpliwie. — Ach, to ty!

Podeszła do łodzi i pomogła ją zacumować.

— Proszę, nie odchodź. Gdzie jest Sue?

Wzruszyła ramionami i zawróciła w stronę domu. Ruszył za nią i przystanął na ganku, czekając aż zdejmie płaszcz. Po chwili spytał raz jeszcze.

— Wysła z Andrew Fergusonem.

Zmrużył oczy, a jego usta wykrzywił pełen złości grymas.

— Ona jest moja — powoli cedził słowa. — Chcę mieć Carrigmuir. — Przez chwilę myślała, że źle zrozumiała, ale wyraz jego twarzy przekonał ją, że jednak nie.

— Nigdy — odrzekła cicho, ale jej oburzenie było ogromne. Całym sercem, całym swoim umysłem znienawidziła tego człowieka. Gdy uniosła głowę, ujrzała na jego twarzy ironiczny uśmiech.

— Jeśli masz zamiar wejść — rzekła obojętnie — zdejmij mokre ubranie.

— Czy nie sprawiłoby ci to zbyt dużego kłopotu, gdybym skorzystał z twojej łazienki? — spytał dość nieprzyjemnym tonem.

— Owszem, sprawiłoby — odrzekła krótko.

— Ale Sue...

— Sue nie ma już prawa proponować gościny każdemu, kto się tu pojawia. Teraz decydujemy o tym wspólnie, a podczas jej nieobecności twierdę, że nie jesteś tu mile widziany.

Na jego twarzy odmalowało się napięcie.

— W porządku, wezmę łódź i wrócę na ląd.

— Nie weźmiesz łodzi. Być może jednak, jeśli powiesz mi do czego ci ona potrzebna, zmienię zdanie.

— Już ci powiedziałem, muszę dostać się na drugi brzeg — odrzekł niewinnie.

— Po co?

Przymknął oczy, kołysząc się na swych nogach ze zmęczenia. Janice zrobiło się go żal.

— Dobrze, możesz się wykapać. Niedobrze byłoby, gdybyś się przeziębził, więc pośpiesz się, a ja przygotuję herbatę.

Uśmiechnął się, a jego oczy zaświeciły blaskiem nadziei.

— Łazienka jest...

— Doskonale wiem, gdzie jest łazienka — odrzekł wesoło i pogwizdując wbiegł po schodach na górę.

Janice uświadomiła sobie, że po prostu udawał zmęczenie i była wściekła, że dała się na to nabrać.

Pani McFee wyszła, zabierając ze sobą Kate. Kuchnia była ciepła i przytulna. Unosił się w niej zapach ciasta, które zostawiła w piecu. Janice wstawiła wodę, przygotowała filiżanki, talerzyki i

pokroiła ciasto. Wszystko było już gotowe, gdy w drzwiach ukazał się Michael.

Janice bez słowa nalała herbatę.

— Dlaczego mnie nie lubisz? — spytał.

— Nie wiem... — Zawahała się przez moment. — Masz duży wpływ na Sue.

— Dlaczego tak sądzisz?

— W przeciwnym razie nie pożyczalaby ci łoża i nie pozwoliłaby zachowywać się tu tak swobodnie. Gdyby żył ojciec...

— Twój ojciec — przerwał jej ostro — nawet by tego nie zauważył. Zupełnie nie zwracał uwagi na Sue, był całkowicie zajęty Alison, a po jej śmierci zupełnie się załamał.

— Nie wierzę ci. Ta kobieta nigdy nie znała dla niego tak wiele jak matka i my.

— Skąd możesz wiedzieć? — wybuchnęła śmiechem. — Ty uciekłaś, Sue została tutaj. Jeśli ją spytasz, powie ci całą prawdę.

Być może miał rację. Być może ten czarnowłose mężczyzna o czarującym uśmiechu rzeczywiście okazał jej siostrze pomoc w chwilach rozpacz. Uświadomiła sobie, że Boyd uważnie ją obserwuje. Odłożył talerzyk z ciastem i spytał, czy mógłby dostać jakąś kanapkę. Przyniosła chleb, masło i szynkę, a następnie zrobiła kanapki.

— To jest pewien pomysł, pani... — Patrzył na nią wyczekująco.

— Wakeford. Janice Wakeford. — Co zamierzasz? — spytała troskliwie. — Sue jest młoda, łatwo ulega wpływom.

— Ulega wpływom? — zaśmiał się ponownie.

— Ona ma temperament tygryscy, ale co ty o tym możesz wiedzieć. Ty i Sue jesteście sobie obce. Członkowie rodziny powinni trzymać się razem, ufać sobie nawzajem, dbać o to, by nic nie było w stanie ich poróżnić.

— Czy taka właśnie jest twoja rodzina? — spytała.

— Moja matka mieszka w Liverpoolu. Jest z nią jedna z moich sióstr — najmłodsza z rodzeństwa. Moi bracia wyemigrowali, a ja pozostałem, by opiekować się matką. Odwiedzam ją tak często, jak tylko to możliwe.

Janice była poruszona i zdziwiona. W przyływie sympatii zaproponowała: — Może jeszcze jedną kanapkę?

— Dziękuję uprzejmie. Mam wilczy apetyt. Głód serca — tak bym to nazwał.

Janice spuściła głowę. Ukroiła kromkę, posmarowała masłem i położyła plasterek szynki.

— Napij się herbaty, dobra kobieto.

Usiadła i patrzyła na niego, unosząc filiżankę do ust. Był wesoły i uśmiechnięty. Jej obawy zniknęły zupełnie, a na twarzy pojawił się uśmiech.

— Tak lepiej! Myślałem, że już nigdy się nie rozchmurzysz. Życie nie jest aż takie szare, przecież wiesz. Zdarzają się czasem przebłyski i wtedy wszystko wygląda inaczej.

Skinęła głową. — Nie powiedziałaś mi jeszcze, do czego potrzebna ci motorówka.

— Wymaga tego moja praca.

Janice milczała wyczekująco.

— Jestem pomocnikiem szefa hotelu w Glas-

gow — rzeki dumnie. — Pożyczam łódź, bo chcę spotykać się z Sue. Mam zbyt mało czasu, by czekać na prom.

Odetchnęła z ulgą. Obawiała się czegoś znacznie gorszego.

— W takim razie nie mam nic przeciwko temu, byś mógł pożyczać łódź, gdy nikt inny z niej nie korzysta.

— Dziękuję, Janice. — Dokończył kanapkę i wstał od stołu. — Możesz mi zaufać. Sue jest ze mną bezpieczna. — Zamilkł, a po chwili dodał poważnie: — Nie przejmuj się tym, co mówi Petrie. Ona nie lubi Sue i będzie jej przysparzać kłopotów, tak jak swojej siostrze.

— Jakie kłopoty masz na myśli? Proszę, powiedz mi.

Uniósł jej dłoń i elegancko ucałował dziękując za gościnność. Podszedł do drzwi i rzekł: — Wolałbym nie mówić o przeszłości. Zapytaj Sue.

— Ona bardzo niechętnie ze mną rozmawia. Mam wrażenie, że ma do mnie ogromny żal.

— Trochę cierpliwości. Pewnego dnia z pewnością ci się zwierzy.

Pewnego dnia! Janice zmyła naczynia i odłożyła je na miejsce. Jak długo czekać będzie na moment, w którym odzyska zaufanie siostry. Usłyszała trzaśnięcie drzwiami i Sue wśliznęła się do kuchni. — Właśnie spotkałam Michaela. Powiedział, że zgodziłaś się, by mógł pożyczać motorówkę. Bardzo się cieszę. Co skłoniło cię do zmiany decyzji?

— Rozmawialiśmy trochę..

Sue uniosła brwi. — Andy'emu to się nie spodobą. On nienawidzi Michaela.

— Dlaczego?

— To z mojego powodu. Janice, chyba nie jesteś ślepa. Fergusonowie nie lubią Michaela. — Przerwała, by otworzyć butelkę Coca-Coli. — Andy jest zazdrosny. Żałuję, że poróżniliśmy się z powodu Alison. To właśnie pchnęło mnie w ramiona Michaela.

— Jak poznałaś Michaela?

Sue zachichotała, a jej twarz rozpromieniła się. — Pewnego dnia tata chciał zabrać mnie i Alison do Glasgow. Była to jakaś głupia rocznica i koniecznie chciała, by ojciec kupił jej prezent. Potem poszliśmy na lunch do hotelu Grand, gdzie pracuje Michael. Biedny tatuś... był wściekły, że nas tam zabrał. — Uśmiechnęła się ponownie.

— Dlaczego pokłóciliście się z Andrew?

— Dobrze wiedział, że nie mogę znieść Alison. To wyłącznie jej wina, że była na tyle głupia, by wziąć łódź. — Zbliżyła się do drzwi i zamierzała wyjść.

— Poczekaj! — Janice podeszła i chwyciła jej ramię. — Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Alison utonęła?

— Kto ci o tym powiedział? — była zaskoczona. — Obiecał, że nic ci nie powie, a ja mu zaufałam. Sama sobie była winna.

— Masz na myśli Michaela czy Andrew? A może kogoś innego? Uważam, że powinnam wiedzieć o wszystkim.

— Tata nie chciał, żebyś o tym wiedziała. Bał się, że wrócisz tu i zaczniesz robić szum wokół sprawy. Mnie również nie chciał powiedzieć — dodała z żalem. — To było straszne, Janice. Nie-nawidziłam cię za to, że cię tu nie było. Uciekłam do Edynburga, ale tata zabrał mnie z powrotem do domu. Potem chciał ze mną porozmawiać, ale nic z tego nie wyszło.

— Gdybyś tylko mi o tym powiedziała...

— Po co? Nie chciałam cię więcej znać. — Sue była bardzo nieszczęśliwa. — Przypuszczam, że Maggie powiedziała ci o tym.

Jan zaprzeczyła. — To nieważne, skąd wiem. Sue, powiedz mi, co się naprawdę wydarzyło? Czy Alison wypłynęła sama?

— Oczywiście, że sama.

— O ile wiem, bała się morza i nigdy sama nie wypływała. Dlaczego więc tym razem było inaczej?

— Spytaj jej siostrę — odrzekła niespokojnie Sue. — Ona wie wszystko. To był wypadek, słyszysz — wypadek!

Janice odnalazła pannę Petrie i bez ogródek zażądała wyjaśnień.

— Chcę poznać szczegóły dotyczące śmierci twojej siostry. Dlaczego wtedy wypłynęła w morze?

— Tego mi nie powiedziała — odrzekła z zaciśniętymi ustami.

— Sue mówi, że Alison rzadko pływała łodzią. Sądzę jednak, że potrafiła nią kierować.

— Nic o tym nie wiem.

Jan spojrzęła na nią ze zdziwieniem. — Nie pojmuję. Jeśli nie potrafiła kierować łodzią, dlaczego nikt jej nie powstrzymał'?

— Bo nikt nie wiedział, co zamierza. Była bardzo tajemnicza i zdecydowana. Sugerowała twemu ojcu, by nie pozwalał mi pływać łodzią na drugi brzeg.

— Czy tam właśnie się skierowała? Czy tym razem nie mogłaś z nią popłynąć?

Flora Petrie pobladła.

— Oczywiście — gdybym wiedziała, że chce popłynąć. — Zamilkła i przetarła ręką spocone czoło. — To wszystko przeszłość i chcę o tym zapomnieć. Mielismy już dość przesłuchań ze strony policji.

— Przykro mi. — Janice zawahała się. — Nie chciałam cię przesłuchiwać, ale zupełnie nie rozumiem, co się tu działo. Na przykład, samochód którym jeździsz; czy to ten, który należał kiedyś do Alison?

— Nie, twój ojciec podarował go mnie. Alison nigdy nie nauczyła się prowadzić.

— A więc mogłaś zabierać ją na przejażdżki?

— Nie, nie chciała ze mną nigdzie jeździć. Była zła, gdy ojciec mi go podarował.

— Dlaczego to zrobił? — nalegała Janice.

— Z wdzięczności, rozumiesz?

— Nie, nie rozumiem. Dlaczego?

Panna Petrie wzruszyła swymi wąskimi ramionami.

— To była sprawa między mną, a twoim ojcem.

Janice zatrzęsała się z oburzenia. Czyżby jej ojciec... Jak to możliwe? Czy Flora Petrie miała na niego jakiś szczególny wpływ? Być może pani McFee pomoże wyjaśnić te wątpliwości.

Pani McFee nie była w najlepszym nastroju do rozmów. Piekła właśnie chleb, a mąka przyprószyła jej policzki i silne ramiona. Odstawiła na chwilę ciasto, by stało się pulchne i zrobiła sobie krótką przerwę na zaczerpnięcie oddechu.

— Wypiję sobie teraz filiżankę herbaty, pan-
no Janice, i nieco odpocznę.

— Pani McFee. — Janice podała jej cukier i mleko. — Dlaczego śmierć Alison otoczona została taką tajemnicą?

Starsza kobieta wymieszała dokładnie herbatę, po czym nalała ją do filiżanki. — Lepiej spytać o to jej siostrę.

— Tak też uczyniłam, ale nic z tego nie mogę zrozumieć. Nigdy nie wiedziałam, w jaki sposób obie siostry znalazły się w Carrigmuir.

— Zjawiły się tu po śmierci twojej matki. Powiedziano mi, że są dalekimi kuzynkami ojca i będą opiekować się dziewczynkami, ale i tak w to nie uwierzyłam. Zaraz po ślubie ojca wyjechałaś stąd i nikt już nie dbał o Sue. Dlatego uciekła z domu i wtedy wszystko się zmieniło. Ojciec wasz znalazł ją i przywiózł z powrotem do domu. Wówczas zaczęła spędzać całe noce w dolinie, w małych grotach. Po tym wszystkim ojciec nie spuszczał z niej oka, wciąż ją pilnował, ale na nic dobrego się to nie zdało.

ROZDZIAŁ IV

Gdy Janice ponownie sięgnęła po listę książek ojca, okazało się, że tym razem szuflada jest zupełnie pusta. Zaintrygowana postanowiła odszukać Sue. Ujrzała ją na dziedzińcu. Myślała właśnie samochód.

— Czy to ty zabrałaś spis książek? — Janice spytała wprost. — Znajdował się w górnej szufladzie biurka w bibliotece.

Sue spojrzała na nią zaskoczona. — Cóż za głupie pytanie. Dlaczego miałabym to zrobić?

— Ktoś to musiał zabrać. Czy masz klucze od pozostałych szuflad?

— Nie.

— A kto może je mieć?

— Nie mam pojęcia. Ale do czego ci one potrzebne? Naprawdę, niepotrzebnie się martwisz. Zresztą myślę, że wszystkie szuflady są otwarte — rzekła niefrasobliwie Sue. — Czy spodziewasz się, że znajdziesz coś rewelacyjnego? Może pakietek gorących listów miłosnych Alison do ojca?

— Zachowujesz się w tej chwili bardzo dziecinnie — chłodno odrzekła Janice i zawróciła do domu. Przebrała się w lnianą garsonkę w kolorze cytrynowym i wzięła z pokoju torebkę. Gdy wyszła na dziedziniec po swój samochód, zorientowała się, że Sue właśnie nim odjechała. W garażu pozostał jedynie stary Daimler, z którego jej ojciec był bardzo dumny i jeździł nim na rodzin-

ne przejażdżki. Janice bez trudu uruchomiła go i pojechała do biura Roya McLarena.

Zastała jedynie jego sekretarkę. — Niestety, wyszedł. Wróci dopiero po południu. Czy mam coś przekazać?

Janice spojrzała na zegarek. Było wczesne przedpołudnie i miała mnóstwo czasu. Zastanawiała się, czy spędzi go w mieście, czy też wróci do domu. Umówiła się na spotkanie z Royem, zostawiła samochód i poszła do kawiarni. Usiadła przy stoliku przy oknie i poprosiła o filiżankę kawy. Przyglądała się ludziom spacerującym ulicą. Nagle spostrzegła pannę Petrie. Była w towarzystwie starszego mężczyzny, który podtrzymywał jej ramię. Janice w pośpiechu wypita kawę i wybiegła na ulicę. Straciła z oczu tę dziwną parę, ale domyślała się, że podążali w kierunku promu. Gdy tam dotarła, zobaczyła, że mężczyzna ukłonił się i pocałował swą towarzyszkę w policzek, po czym odpłynął. Panna Petrie przez chwilę jeszcze stała obserwując łódź i po chwili zawróciła.

Janice była zdziwiona, gdyż mężczyzna ten wydawał jej się nieco zagadkowy. Ruszyła w stronę miasta, by zdążyć na umówione spotkanie. Weszła do biura adwokata i spostrzegła, że był czymś bardzo zmartwiony.

— Mam kłopoty — rzekł ujrawszy Janice.

— A ty, z czym przychodzisz?

Wyjaśniła, że chodzi o zaginiony spis książek.

— Wspomniałeś kiedyś, że masz kopię.

— Miałem, moja droga, to właściwe słowo. Niestety, nie mogę jej znaleźć.

— Czy sądzisz, że została skradziona?

Roy potrząsnął głową. — Ależ skąd. Myślałem, że jest wśród dokumentów twojego ojca, ale potem przypomniałem sobie, że chciał ją uzupełnić o kilka najnowszych pozycji i zabrał ją do domu. Najwyraźniej nie przyniósł jej z powrotem.

— A więc oba egzemplarze znajdują się w Carrigmuir?

— Tak przypuszczam. Mam klucze do biurka twego ojca, więc może zechcesz je przeszukać. Książki muszą być wycenione, gdyż stanowią część majątku. Jeśli nie uda ci się znaleźć spisu, powinnaś wykonać nowy.

Janice stała w milczeniu.

— Roy — zawahała się przez chwilę. — Dlaczego ojciec wypłacał pensję pannie Petrie? Czy ona miała na niego jakiś wpływ?

— Nic mi o tym nie mówił.

— To bardzo ważne. W Carrigmuir panuje jakaś dziwna atmosfera i mam zamiar dowiedzieć się, co jest tego przyczyną.

— Prawda jest jak figlarna panienka — rzekł Andrew, wdrapując się na szczyt drabiny. Wziął z półki książkę i zdmuchnął z niej grubą warstwę kurzu. — Ma wiele twarzy i zależy od punktu widzenia.

— Rzeczywiście, bardzo dowcipne — skrzywiła się Janice.

Andrew uśmiechnął się. — Radzę ci, zapomnij o Florze Petrie. Możesz odkryć rzeczy dawno już zapomniane.

Janice była wdzięczna za jego pomoc. Polecenie spisania wszystkich książek wydawało jej się niewykonalne, więc gdy Andrew zaproponował, by uczynili to wspólnie, bardzo się ucieszyła.

Zszedł z drabiny i westchnął: — Jestem wykończony. Myślę, że filiżanka mocnej herbaty dobrze by mi zrobiła.

— Nie sprawdziliśmy jeszcze nawet połowy tych książek. To zajmie nam chyba całe wieki — rzekła z rezygnacją.

— Nie mam nic przeciwko temu. — Uśmiechnął się i pogłaskał palcami jej dłoń.

Zaparzyła duży dzbanek herbaty. Andrew siedział przy stole i cały czas ją obserwował. Posłodził herbatę i ukroił duży kawałek ciasta.

— Co jeszcze znalazłaś w szufladach?

Zawahała się przez moment i spojrzała na jego wesołą twarz. — Nic ciekawego — odrzekła szybko. — Mój ojciec musiał być bardzo sentymentalny. Jedna z szuflad pełna była pamiątek z naszego dzieciństwa.

— A pozostałe?

— Różne rachunki, zawiadomienia z banku. Jeszcze ich nie przejrzałam. Andrew, czy znasz nazwisko antykwariusza, z którym ojciec utrzymywał kontakty?

— Niejaki Prescott. Ma sklep w Edynburgu.

— Czy widziałeś go kiedyś?

— Nie. Twój ojciec zawsze sam jeździł do Edynburga. Lubił spacerować po mieście. Ale dlaczego o to pytasz?

— Książki powinny być poddane wycenie i Roy zaproponował tego właśnie księgarza.

— Rozumiem. — Andrew spojrział na zegarek. — Chyba już czas na mnie. Mam jeszcze parę spraw w St. Mirren. Może pojedziesz ze mną? Wracając moglibyśmy wstąpić do restauracji i coś zjeść.

— Roy mówi, że...

— Nie przejmuj się nim. — Andrew pociągnął ją za rękę. — Zajmij się lepiej Andrew Fergusonem. Starczy nam na dzisiaj papierkowej roboty — rzekł stanowczo i zanim Janice przygotowała się do wyjścia, zajechał przed dom swoim jeepem.

— Madame, powóz zajechał. — Uczynił ręką gest, jakby zdejmował kapelusz.

Była zadowolona, że na jakiś czas opuszcza Carrigmuir. Miała świadomość obcej i nieprzyjaznej atmosfery, która stawała się dla niej nie do zniesienia. Jadąc drogą wzdłuż brzegu morza spojrzała raz jeszcze na Carrigmuir. W oknach domu odbijał się blask popołudniowego słońca.

— Kocham to miejsce — szepnęła.

— Wiem. Sue również, na swój sposób. Nie rozumiem, co ona widzi w tym facecie. I dlatego zgadza się na te wszystkie zmiany.

— Jakie zmiany?

— Myślałem, że Maggie ci powiedziała. Sue i jej przyjaciel chcą urządzić w Carrigmuir hotel. To jest dom rodzinny i myślę, że nie powinnaś się na to zgodzić.

— Rzeczywiście, Maggie wspomniała o tym.

Sądziłam, że to kolejny z jej szalonych pomysłów.

— Obawiam się, że traktuje to poważnie. Nie znam szczegółów, ale ponoć genialny przyjaciel twojej siostry zamierza stworzyć tam mały, przytulny zakątek dla klubów sportowych. Bardzo drogi i ekskluzywny zakątek.

— Masz na myśli wędkarzy?

Skinał głową.

— I myśliwych.

— Ale przecież nie ma tu na co polować. Oprócz...

— Oprócz jeleni — dokończył.

— Nie — szepnęła Janice, a po chwili krzyknęła: — Nie, przecież Sue kocha te zwierzęta! Zawsze je kochałyśmy. Ona się na to nie może zgodzić — mocno chwyciła jego rękę. — Andy, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co zamierza?

Delikatnie przytrzymał jej dłoń.

— Musisz jej to wyjaśnić. Mam nadzieję, że nie jest za późno.

— Nie podjęłam jeszcze żadnej decyzji — zaprzeczyła ruchem głowy.

— Myślę, że powinnaś to zrobić jak najprędzej. Widzisz, Sue nie przypuszczała, że wrócisz.

— Poprzednio mówiłeś co innego...

— To prawda. Chodzi o to, że chciała zorganizować wszystko przed twoim przyjazdem, a ja nalegałem, żeby najpierw porozmawiała z tobą.

Skręcili w wąską uliczkę St. Mirren.

— To nie potrwa długo — rzekł wjeżdżając

na parking. — Spróbujmy zapomnieć na chwilę o kłopotach.

Sue rzadko bywała w domu. Bez słowa znikawała i wracała bardzo późno. Janice raz tylko poprosiła o wyjaśnienia, lecz otrzymała szorstką odpowiedź, że to nie jej sprawa. Nie miała żadnego wpływu na Sue, natomiast mogła i chciała zadbać o dom, przywrócić mu dawną czystość i piękno.

Nazajutrz przybyły dwie kuzynki pani McFee. Pod okiem Janice zaczęło się gruntowne sprzątanie: czyszczenie podłóg, polerowanie mebli.

— Miałaś dobry pomysł — Andrew zastał Janice w bibliotece. — Już od dawna...

— Wiem — przerwała mu. — Od dawna nikt się tu o nic nie troszczył.

— No właśnie — uśmiechnął się. — Może weźmiemy się za sprawdzanie książek. — Wręczył Janice tomik poezji Ruperta Brooke'a. Otworzyła go w miejscu zaznaczonym srebrną zakładką. Książka ta należała do Alison. Janice głośno przeczytała pierwsze strofy wiersza: „Gdy umrę, zapamiętaj mnie właśnie taką...”

Uniosła oczy, Andrew spoglądał przez okno.

— To przeszłość i trzeba o tym zapomnieć. Myślę, że powinnaś się trochę zabawić. Może wybralibyśmy się razem wieczorem na tańce do St. Mirren?

Janice wirowała po parkiecie w ramionach Andrew. Czuła się szczęśliwa. Nie trwało to jed-

nak długo. W pewnej chwili spostrzegła Sue, która stała samotnie po drugiej stronie sali. Andy doprowadził Janice do stolika i podszedł do Sue proponując, by się do nich przysiadła.

— Jeśli Jan nie ma nic przeciwko temu... — Sue uśmiechnęła się złośliwie. — Kiedyś Andy i ja często bywaliśmy tu razem. — Spojrzała na niego zalotnie dając do zrozumienia, że coś ich dawniej łączyło.

Nie uszło to oczywiście uwadze Janice, która znalazła się w dość niezręcznej sytuacji — nie chciała być dla Andrew „nagrodą pocieszenia” po utracie Sue.

Andrew poszedł po napoje i po chwili wrócił w towarzystwie jasnowłosego mężczyzny o czerwonej twarzy.

— Janice — rzekł Andy — Donald mówił mi, że chodziliście razem do szkoły i bardzo chciał znów się z tobą spotykać.

Parę razy zatańczyła z Andrew, który stał się chłodny i obojętny. Donald natomiast zachowywał się nieco nachalnie. Janice czuła się okropnie i pragnęła jak najszybciej wrócić do domu.

Nazajutrz, wczesnym rankiem zadzwonił Roy, prosząc o spotkanie w swoim biurze. Janice spała bardzo niespokojnie, czuła się zmęczona. Niezwłocznie jednak zjawiła się w biurze swego adwokata.

— Znam kogoś, kto chce kupić Carrigmuir — rzekł wprost.

Zaskoczona Janice patrzyła na niego bez słowa.

— Roy, o czym ty mówisz? Carrigmuir nie jest na sprzedaż.

— Wydawało mi się, że twoja siostra jest innego zdania.

— Kto chce kupić nasz dom?

— Pewna agencja usługowa. — Przejrzał dokumenty na swoim biurku.

— Nigdy! — jej głos brzmiał pewnie i zdecydowanie. — Nigdy się na to nie zgodzę.

— Powiedz mi, co ona zamierza? Wie przecież, że nie może sama o niczym decydować...

— Dlatego chce się mnie stąd pozbyć.

— Daj spokój, chyba przesadzasz...

— Wcale nie przesadzam. Ona chce przekazać Carrigmuir swemu przyjacielowi, dąży do tego za wszelką cenę. Ta agencja... Sądzę, że kryje się za tym Michael Boyd. Czy wiesz, że chcą urządzić tam hotel?

— Hotel? — powtórzył Roy z niedowierzaniem. — To niemożliwe. Ona nie ma prawa uczynić niczego bez twojej zgody.

— To prawda, ale ona w to nie uwierzy. Bardzo się zmieniła i nie potrafię się z nią porozumieć. Nienawidzi mnie za to, że stąd wyjechałam. Naprawdę, nie wiem już co robić... Jeśli wrócę do Londynu — rzekła po chwili — Carrigmuir dostanie się w obce ręce. Ojciec nie przypuszczał nawet, że...

— Ojciec uważał, że to ty jesteś spadkobierczynią. Znał dobrze Sue i wiedział, czego może się po niej spodziewać. Dlatego zaufał tobie.

— Nie mogę sprzedać Carrigmuir i z pewnością

cią tego nie zrobię. W przeciwnym razie zarówno ja jak i Sue stracimy wszystko.

Roy skinął głową.

— Pieniądze zostaną złożone w depozycie. Będziecie mogli korzystać jedynie z dochodów.

— Carrigmuir zapewnia mi bezpieczeństwo.

— Mam więc rozumieć, że zamierzasz przejąć posiadłość?

— A co stanie się z Sue?

— Nie musisz się o nią martwić. Zarówno cały majątek, jak i przedsiębiorstwo destylacji whisky przypadną po połowie wam obu. Sama jej to powiesz, czy wolisz, żebym ja to zrobił?

Janice od dziecka była tą, która podejmuje decyzje. Sue zawsze wpadała w histerię, gdy coś działo się wbrew jej woli. Wówczas Janice musiała decydować w jaki sposób wybrnąć z sytuacji. Teraz też tak było.

Przychodziły jej do głowy różne dziwne myśli. Chciała porozmawiać z kimś serdecznym i życzliwym — taką osobą była z pewnością Maggie Ferguson.

Pielila właśnie grządki w ogrodzie.

— Janice? — Odłożyła narzędzia i podeszła do gościa. — Właśnie przed chwilą pomyślałam sobie, że miło byłoby napić się herbaty w towarzystwie twojej mamy. Bardzo się cieszę, że przyszedł. — Objęła Janice ramieniem i poprowadziła w stronę domu.

Herbata zaparzona w dzbanku nabierała pięknego złotawego koloru.

— Zdecydowałam, że zostaję w Carrigmuir
— rzekła Janice.

— Czy pomyślałaś o Sue? — spytała Maggie po chwili.

— Tak, to również jej dom.

— Ale ona ma inne plany.

— Wiem, ale czy potrafisz przewidzieć, co stanie się z Carrigmuir, jeśli wrócę do Londynu?

— No właśnie — Maggie wyraźnie się zdennerwowała. — Ona zrukuje ten dom. Naprawdę cieszę się, że zostajesz.

— Maggie, powiedz mi w jaki sposób siostry Petrie znalazły się tutaj? Skąd przybyły?

— Twój ojciec nigdy ci o tym nie opowiadał?

— Nie wspomniał o nich słowem, aż do dnia ich przyjazdu. Wówczas oświadczył, że ożeni się z Alison. Panna Petrie mówi, że wyświadczył mu pewną przysługę. Czy wiesz jaką?

— Wiem. Jej ojciec uratował życie twego dziadka. Łączyło ich dalekie pokrewieństwo. Pan Petrie doglądał koni. Któregoś dnia wyjechał na przejażdżkę z twoim dziadkiem. W pewnym momencie koń dziadka poniósł. Panu Petrie udało się go zatrzymać, ale zwierzę kopnęło go tak nieszczęśliwie, że zmarł.

— Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

— Może twoi rodzice nie życzyli sobie tego. Twój dziadek opiekował się wdową i dwiema córkami. Flora miała wówczas dziesięć lat, Alison — zaledwie miesiąc. Po śmierci dziadka obowiązek opieki spadł na twój ojca. Matka nie pochwałała tego. Twierdziła, że siostry zachowu-

ją się przerażająco, a ich żądania są co najmniej dziwne. W końcu ojciec odesłał je do Edynburga. Kupił im tam mały sklep, który doszczętnie spalił się dziesięć lat temu. Siostry nie były ubezpieczone, a więc zostały bez grosza i wróciły tu, na wyspę. Twój ojciec zapewnił im mieszkanie w St. Mirren, ale po śmierci twojej matki...

— Rozumiem. A czy inni o tym wiedzą?

— Wątpię. Ja wiem to wszystko, bo twoja matka darzyła mnie zaufaniem. No i zawsze znałam rodzinę Petrie.

— A więc rzeczywiście mam dług wobec Flo-ry? — Janice powoli kruszyła chleb na swoim talerzu. — Czy nie sądzisz jednak, że ojciec odwdzieczył się już za wszystko? W końcu poślubił Alison.

— Mylisz się. On ją naprawdę kochał, a ona go podziwiała. Był dla niej wszystkim.

Janice czuła się zaskoczona.

— Myślisz, że przed śmiercią mamy...

— Ależ nie, kochanie, nigdy w życiu. Po stracie twojej matki czuł się bardzo samotny, Alison była mu potrzebna.

— I Flora jako dodatek.

— Dokładnie tak.

— A więc jednak jestem jej dłużniczką — powiedziała Janice, powoli mieszając herbatę.

— Wszystko zostało już spłacone.

— Flora jest innego zdania. Ojciec spłacił swój dług wobec Alison, a biedna Flora została pominięta.

Janice wróciła do domu brzegiem morza. Spę-

dziła w Carrigmuir zaledwie dwa tygodnie, a miała wrażenie jakby była tu zawsze i nigdy stąd nie wyjeżdżała. Wspomnienie Londynu było coraz bardziej wyblakłe i niewyraźne — jak stary obrazek malowany sepią. Janice przypomniała sobie o Amandzie Bailey i kłopotach ze szkołą jazdy.

Zatelefonowała do Marcolma. Miał dużo pracy, a więc wszystko układało się pomyślnie. Zapytał, kiedy wróci, bo przecież jest tyle spraw, które trzeba przemyśleć. Obiecała zjawić się w sądzie w dniu rozprawy Amandy.

Pozostało tylko dziesięć dni i mnóstwo spraw do załatwienia. Ani na krok nie udało jej się zbliżyć do Sue, która teraz nalewała sobie właśnie w jadalni drinka.

— Sue, muszę z tobą porozmawiać — rzekła wchodząc do pokoju.

— Nie interesuje mnie to.

— Rozmawiałam z Royem i mam zamiar przejąć majątek.

Sue wypła nieco ginu z tonikiem.

— Wiedziałam, że mnie oszukasz. Dlaczego to ty masz dostać wszystko? Czy tylko dlatego, że jesteś starsza? Uciekłaś stąd, myślałam, że nigdy już nie wrócisz i Carrigmuir należeć będzie do mnie.

— Przecież oboje z Royem dzwoniliście do mnie.

— Tylko dlatego, że Andy nalegał. On mi nie ufa. — Uniosła kieliszek do ust i powoli sączyła alkohol. — Czemu nie chcesz wrócić do Londy-

nu i zapomnieć o Carrigmuir? Przypuszczam, że to Andy maczał w tym palce i nastawił cię wrogo do Michaela.

— Cóż za bzdury.

— Dowiedziałaś się, co zamierzamy.

Janice przytaknęła.

— Przykro mi Sue, ale nigdy nie zgodzę się na to, żeby tutaj był hotel. Mamy dość pieniędzy, żeby utrzymać Carrigmuir jako nasz rodzinny dom.

— Czy sądzisz, że zechcę tu mieszkać z tobą i tą wiedźmą Petrie? Ona wciąż mnie szpieguje, wtrąca się do wszystkiego, a potem opowiada Royowi niestworzone historie. Nie mogę już tego znieść. Nie mam zamiaru słuchać ani ciebie, ani nikogo innego. Sue krzyczała coraz głośniej, wpadła w histerię. — Nie pozwolę na to. żebyś zabrała mi Carrigmuir.

— Błagam, uspokój się. Znasz przecież doskonale treść testamentu ojca, a musiałaś wiedzieć, że wrócę.

— Bardzo sprytnie. Rozbiłaś swoje małżeństwo, a teraz szukasz kolejnej szansy...

— Przestań! — Jan zerwała się z krzesła. — Sue, co się z tobą dzieje. Ty chyba oszalałaś!

Nie potrafiła już się opanować, chwyciła ją za ramiona i silnie potrząsnęła.

— Oszalałam? Zostaw mnie! — Sue wyrwała się z rąk Janice i cofnęła się o parę kroków. — Zobaczysz, powiem Andy'emu, jaka jesteś okropna. To pokrzyżuje twoje plany, droga siostrzyczko. Andy mi pomoże, on jest mój.

ROZDZIAŁ V

Następnego dnia po śniadaniu Janice zabrała się do sprawdzania książek w bibliotece. Andy nie zaproponował jej już swojej pomocy, więc musiała pracować sama.

— Janice — panna Petrie zajrzała do środka.

— A cóż ty tu robisz?

— Spisuję książki.

— Zupełnie niepotrzebnie, lista jest u mnie. Pożyczyłam ją na jakiś czas.

— Dlaczego?

— Chciałam się upewnić, czy nie ma na niej książek, które ofiarował mi twój ojciec. Widzisz, mój przyjaciel powiedział mi, że kolekcja będzie sprawdzona, gdyż stanowi część majątku.

— Twój przyjaciel?

Skinęła głową.

— Jest starym przyjacielem rodziny, często odwiedzał twego ojca. Również zbiera książki. Twój ojciec podarował mi kilka cennych pozycji. Może pójde po listę.

— Nie musisz, mam kopię.

— Janice, gniewasz się na mnie? — uważnie spojrzała jej w oczy.

— Ależ nie. Mogłaś jednak powiedzieć mi o tym wcześniej.

— Bałam się, że będziesz mnie o coś podejrzewać...

— Cóż za pomysł.

— Moja siostra miała za złe twemu ojcu, że daje mi prezenty. Twierdziła, że to zupełnie niepotrzebne, bo w każdej chwili mogę wziąć książkę z biblioteki.

Janice pokiwała głową — Czy nie zechciałaś byś mi pomóc? To naprawdę paskudna robota.

— I tak dużo już zrobiłaś — wzięła do ręki listę i pióro.

— Andrew wiele mi pomógł.

— Przyjdzie tu dzisiaj?

— Nie wiem, nic nie mówił. Pewnie jest zajęty. Możemy zaczynać?

Panna Petrie okazała się bardzo pracowita, doskonale orientowała się w kolekcji. Po południu wszystkie książki były już sprawdzone.

— To było pasjonujące — rzekła panna Petrie. — Czy nie miałybyś nic przeciwko temu, że bym dbała o książki i odkurzała je co jakiś czas?

— Doskonały pomysł — odparła Janice. Cieszyła się, że znalazła z panną Petrie wspólny język.

Wieczorem zadzwonił Andrew. Nazajutrz miał zamiar jechać do Edynburga i pytał, czy Janice nie chciałyby mu towarzyszyć.

— Mogłabyś przy okazji spotkać się z antykwarem twojego ojca. Później poszlibyśmy gdzieś na lunch.

— Bardzo chętnie.

— Janice, mam prośbę... Maggie będzie potrzebowała jeepa. Czy moglibyśmy pojechać twoim samochodem?

- Oczywiście — odparła Janice ze śmiechem.
— A więc tak naprawdę, to potrzebujesz szofera?
— Tak naprawdę, to potrzebuję ciebie.

Od czasów rodzinnych wizyt w Edynburgu nic się nie zmieniło i Janice zatęskniła do tamtych szczęśliwych dni. Księgarnia mieściła się w niewysokiej, staroświeckiej kamienicy. Pan Prescott był cichym niepozornym mężczyzną.

— Proszę wejść pani Wakeford. — Wprowadził gościa do swego niewielkiego biura. — To dla mnie ogromny zaszczyt — rzekł siadając za biurkiem. — Pani ojciec był moim przyjacielem i jego śmierć była dla mnie strasznym przeżyciem. Często panią wspominał w czasie swojej ostatniej wizyty. Uważał, że ma pani zmysł do interesów i... — urwał nieco zmieszany. — Czy mogę zaproponować pani kieliszek sherry? — Podszedł do barku, wyjął karafkę oraz kieliszki. — Był z pani bardzo dumny.

— Kiedy był u pana po raz ostatni? — spytała.

— Jakież dwa lata temu. Pamiętam, że najpierw poszliśmy na lunch, a potem siedzieliśmy tu i rozmawialiśmy o książkach, których poszukiwał.

— Czy zdobył je pan dla niego?

Skinął głową.

— Obawiam się jednak, że za późno. Książki te pragnął podarować swojej żonie, a właśnie tego dnia zdarzył się wypadek. — Pan Prescott napełnił ponownie kieliszki. — Już od dawna chciałem się z panią zobaczyć. Widzi pani, czuję się w pewnym sensie winny. Pani ojciec zabawił u mnie

dłużej niż zamierzał. Zadzwoił do domu z prośbą, by ktoś wypłynął po niego łodzią. Osobiście odwiozłem go do przystani promu.

— I właśnie Alison wypłynęła? — domyśliła się Janice.

Pan Prescott spuścił głowę.

— Nie przypuszczałem, że to ona. Wspomniałem mi kiedyś, że Alison nie umie kierować motorówką. Spodziewałem się kogoś innego... — Widać było, że wspomnienie to jest dla niego nadal bardzo bolesne. — Nie chciałem, żebyśmy czekał, aż odpłynie, a następnego dnia odleciałem na parę tygodni do Europy. Byłem wstrząśnięty, gdy po powrocie dowiedziałem się o wypadku.

— Nie ma w tym pańskiej winy, panie Prescott — rzekła z przekonaniem Janice.

— Po śmierci żony pani ojciec rozważał możliwość pozbycia się kolekcji. Mam nadzieję, że pani nie ma takiego zamiaru — spytał z wyraźną troską.

— Nie, zachowam ją i być może zakupię kilka nowych pozycji.

— To wspaniale. Czy mogę pani w czymś pomóc?

— Tak, mój adwokat zażądał wyceny książek należących do kolekcji. Sama sobie z tym nie poradzę, więc przyszedłem do pana.

— Chętnie pani pomogę. Mógłbym zacząć pojutrze. Wiele zależy od warunków w jakich książki były przechowywane.

Janice obiecała, że zadzwoni i wówczas ustalą konkretny termin.

Po spotkaniu z księgarzem poszła do hotelu, gdzie umówiona była z Andrew na lunch. Czekał już na nią w hollu. Siedział i rozmawiał z jakimś mężczyzną. Janice podeszła do nich i dopiero wtedy spostrzegła, że mężczyzną tym był David Ferguson.

— Jan! A jednak to prawda, że wróciłaś. Ślicznie wyglądasz.

— Dave, ty też nieźle się trzymasz.

Janice pamiętała go jako drobnego, nieśmiałego podrostka. Teraz był zupełnie inny. Nabrał pewności siebie i wyglądał na silnego mężczyznę. Andrew poprowadził ich do restauracji. Zasiedli przy stole i przez chwilę przeglądali menu.

— Co powiecie na stek à la Diane? To jedna ze specjalności tutejszej kuchni — zaproponował Andrew.

Zarówno Janice, jak i David chętnie zgodzili się na danie o tak finezyjnie brzmiącej nazwie. Zamówili również wino i Janice mogła nareszcie usłyszeć wieści Davida.

— Wracam do domu. Stary elektor Scott przechodzi na emeryturę i mam zamiar przejąć jego obowiązki.

— To wspaniale — ucieszyła się Janice. — Twoja matka będzie zachwycona.

— Tak, wiem, że bardzo za nami tęskni. Ale na szczęście jest z nią Andy.

Długo rozmawiali na temat kariery Davida. Był bardzo zadowolony z pracy w szpitalu, ale przez cały czas tęsknił ogromnie za wyspą i pragnął wrócić do domu.

— Czy Sue nie przyjechała z tobą? — spytał David. — Zawsze chętnie przyjeżdżała do miasta. Jakiś miesiąc temu widziałem ją na Princes Street. Szła ze swoim przyjacielem. Miałem wrażenie, że spotkanie ze mną wprowadziło ją w zakłopotanie.

— Czy pamiętasz imię tego chłopca?

— Chyba Michael. Nie byłem nim zachwycony. Mam nadzieję, że Sue nie zrobi jakiegoś głupstwa.

— A dlaczego miałyby zrobić?

— To było wkrótce po śmierci waszego ojca. Sue mówiła, że chce zasięgnąć rady prawnika, który nie byłby w zмовie z tobą. Przepraszam, że to mówię...

— Wiedziałaś o tym? — Janice zwróciła się do Andrew.

— Nie jestem niańką twojej siostry. — W jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

— Przykro mi — David napełnił ponownie kieliszki. — Niepotrzebnie o tym wspomniałem.

— W porządku — rzekła Janice. — Sue ma prawo prosić o radę kogo tylko zechce. Problem w tym, że nie ma już do nas zaufania.

Wracając do domu nie zamienili ze sobą słowa. Chłód i obojętność nasilały się z każdą chwilą.

Następnego dnia pogoda znacznie się pogorszyła. Gęsta mgła nadciągała od strony morza i otulała powoli cały dom.

Po południu Janice wybrała się na spacer. Rozmyślała o Carrigmuir i coraz bardziej wątpiła w słuszność swej decyzji o pozostaniu na wyspie.

Zrobiło się chłodniej i postanowiła zawrócić do domu.

— Gdzie byłaś? — panna Petrie powitała ją bardzo wzburzona. — Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś — spytała podając Janice list.

— Co to jest?

— Przeczytaj. Jak ona mogła?

Janice otworzyła kopertę i wyjęła z niej dokument podpisany przez adwokata z Edynburga, który stwierdzał, że z polecenia Susan Duncan panna Flora Petrie ma opuścić Carrigmuir.

Panna Petrie była zrozpaczona i roztrzęsiona. Janice czuła, że powinna ją pocieszyć.

— Floro, uspokój się. Ona nie ma prawa tego żądać.

Po chwili panna Petrie przestała płakać, otarła łzy chusteczką.

— Od śmierci twego ojca nikt nie zwrócił się do mnie po imieniu.

— A był już najwyższy czas. Czy nie mogłybyśmy się zaprzyjaźnić?

— Tak, to byłoby cudowne. Czuję się tu taka samotna. Ale ty przecież wkrótce wyjedziesz stąd, a Sue...

— Postanowiłam zostać. Wszystko omówiłam z Royem McLarenem. Przejmuję zarówno posiadłość, jak i przedsiębiorstwo. Możesz uważać ten dom za swój własny, jak długo zechcesz.

— Naprawdę tu zostaniesz?

— Obiecuję ci to. A teraz rozpal ogień na kominku i jak najprędzej spal ten list. Ja w tym czasie zaparzę herbatę.

— Jesteś bardzo miła, tak jak twój ojciec — rzekła panna Petrie, kiedy Janice przyniosła dzbanek.

— Mamy dług wobec twojej rodziny, który należy spłacić.

— A więc już wiesz?

— Tak, Maggie Ferguson powiedziała mi o tym. Twój ojciec był bardzo odważnym człowiekiem.

— To prawda — zawahała się przez moment.

— Sue jednak...

— Nie — rzekła łagodnie Janice. — Sue nie zrobi ci żadnej krzywdy.

— Przypuszczam, że niedługo wróci.

— Wróci? A gdzie ona jest? — spytała zaskoczona.

— Zapytałam ją o to samo. Wybuchnęła śmiechem.

— Czy wcześniej też znikąca na cały weekend?

— Za życia ojca — nie, ale potem... Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś, zadzwoń do jej przyjaciół, do Edynburga.

Janice nie miała zamiaru do nikogo dzwonić, była jednak na tyle zmartwiona, że postanowiła poprosić o radę panią Ferguson. Andrew siedział akurat w kuchni czyszcząc swoje buty.

— Przestań się martwić, da sobie radę i z pewnością potrafi sama wrócić.

Nagle do kuchni wpadła Maggie. Była bardzo zdenerwowana.

— Czy coś się stało? — spytała Janice.

— Wściekły pies pogryzł nasze owce. Jedna z nich lada chwila spodziewa się młodych i boję się, żeby im to nie zaszkodziło.

— Czy mogłabym pomóc? — zapytała Andy'ego. — Kiedyś pomagałam Davidowi opiekować się jagniętami.

— Dobrze. Chodź — rzekł krótko.

Andrew wyraźnie nie miał ochoty na rozmowę, szedł szybko poprzez gęstniejącą mgłę.

— Gdzie jest ta owca?

— Na skałach. Próbowałam znieść ją na dół, ale nie dałam rady.

Niewyraźny zarys skał majaczył w oddali. Podeszli bliżej i Janice ujrzała zwierzę w niewielkim zagłębieniu.

— Wiesz, co masz robić? — spytał Andrew.

Skinęła głową, obserwując jak jego ręce silnie uciskały boki ciała owcy.

— Przytrzymaj ją.

Zmagania zdawały się nie mieć końca, aż wreszcie wszyscy usłyszeli ledwo słyszalny pisk malutkiego jagniętka.

— Bardzo się spieszysz? — spytał Andrew. — Muszę wejść na górę i zobaczyć co się dzieje z drugą zranioną owcą. — Widząc jej wahanie dodał po chwili. — Będzie mi bardzo miło, jeśli zechcesz mi towarzyszyć.

Mgła unosiła się coraz wyżej. Słońce prześwitywało przez ciemne, gęste chmury i powoli rozświetlało świat. Wspinali się na skały w równym, zgodnym tempie. Janice pragnęła, by ten marsz trwał wiecznie. W końcu jednak dotarli na górę i

ujrzeli owce rozproszone wśród skał. Andrew odnalazł tę zranioną i zajął się nią, Janice podeszła do urwiska i spojrzała w dół doliny. Nagle spostrzegła grupę mężczyzn zbliżających się do niej. Nadszedł Andrew i jeden z mężczyzn w myśliwskim ubraniu, ze strzelbą przewieszoną przez ramię, zbliżył się do niej.

— Jak się masz, Andrew? Kłusownicy znów się pokazali, właśnie znalazłem zastrzelonego jelenia. Widocznie mieli zamiar zabrać go o zmroku. Pamiętasz mnie? — zwrócił się do Janice.

— Oczywiście, jesteś jednym z myśliwych z Zamku.

— Andrew, jeśli natkniesz się na tych łobuzów, daj mi znać. Nie ujdzie im to płazem. Uwważ, mogą być niebezpieczni.

Twarz Andrew była pochmurna i zmartwiona.

— Słyszałaś, Jan. Dopóki ich nie złapiemy trzymajcie się z Sue z dala od tego miejsca.

Wróciła wreszcie do domu, wzięła gorący prysznic i próbowała odpocząć, ale najróżniejsze myśli przychodziły jej do głowy nie dając zasnąć. Przede wszystkim martwiło ją zachowanie Sue.

Po kolacji narzuciła płaszcz i wyszła nad morze.

— Dokąd się wybierasz? — niespodziewanie obok niej pojawił się Andrew.

— Nigdzie, po prostu spaceruję.

— Czy byłaś kiedyś na Świętej Skale? — spytał wesoło. — To dobra pociecha dla umęczonej duszy.

Janice roześmiała się — odzyskała dobry humor.

— Nie byłam tam od dzieciństwa. Mama wierzyła, że istnieją tam jakieś magiczne siły. Często nas tam zabierała, kiedy była zmartwiona albo smutna.

— I pomagało? — spytał uruchamiając motorówkę.

— Oczywiście, wiara czyni cuda.

Łąd i morze zmieniały powoli swoje barwy. W miarę, jak blask słońca przygasał, ziemia stawała się cicha i łagodna, a lazurowy kolor wody nabierał odcienia delikatnej szarości.

Zatrzymali się w małej zatoczce. Święta Skała wciąż znajdowała się pod wodą, ale wyłaniała się zawsze w miarę jak woda ustępowała podczas odpływu. Czekali więc siedząc na piaszczystym brzegu oparci plecami o skały. Niedostrzegalnie zapadał zmierzch. Janice czuła się szczęśliwa, pragnęła, by Andrew wziął ją w ramiona i przytulił mocno do siebie.

— Jan!

Nagle poczuła lęk, zerwała się i podbiegła do brzegu. Andy stanął obok, powoli objął ją i delikatnie pocałował.

— Czy często pozwalasz parobkom, by cię całowali?

— Nie rozumiem?

— Ja przecież jestem parobkiem — wyjaśnił z gorzkim uśmiechem na twarzy.

— Myślałam, że... Sue powiedziała mi, że to ty jesteś właścicielem Carrig Farm.

— To nieprawda — roześmiał się. — Prawowitym właścicielem jest Robert i płaci mi za pracę w gospodarstwie.

— Czy to takie ważne?

— Tak, bardzo ważne. Widzisz, Sue powiedziała mi, że Carrigmuir należy do niej i ty nigdy nie zechcesz tu wrócić. A więc oboje z Sue jesteśmy bardzo zawiedzeni.

— Ale przecież Maggie...?

— To nie ma z nią nic wspólnego — przerwał. — Wuj zapisał całą farmę Robertowi, z zastrzeżeniem, że Maggie może mieszkać tu, jak długo zechce.

— Więc dlaczego tu wróciłeś? — lekko ujęła jego dłoń.

— Byłem bez grosza, a starsza pani bardzo nalegała. Pożyczyłem więc pieniądze i przyjechałem tu, do Maggie.

— Och, Andy.

— Jest jeszcze coś, co chcę ci powiedzieć, Jan. Nie podoba mi się ten chłopak Sue. Jest bardzo ambitny i gdy dowie się, że Sue nie jest właścicielką Carrigmuir narobi nam dużo kłopotów.

— Nie sędzę. Rozmawiałam z nim i myślę, że on rzeczywiście bardzo lubi Sue, ale jeśli chodzi mu jedynie o Carrigmuir, pewnie ją opuści.

— Jan, czy fakt, że to nie ja jestem właścicielem Carrig Farm, ma dla ciebie jakieś znaczenie?

Nie odrzekła ani słowa. Uniosła twarz, a jej oczy zdawały się błyszczeć wśród nadchodzącego

zmiernych. Andrew przytulił ją mocno i znów pocałował.

— Och, Jan... Jesteś cudowna.

Janice wiedziała, że nic się nie zmieniło, nic nie miało znaczenia prócz tego, że on ją kocha. I nagle uświadomiła sobie, że przecież wcale jej tego nie powiedział.

Było już ciemno, gdy przybyli do brzegu. Znów powróciła smutna rzeczywistość i trzeba było stawić jej czoła.

— Andy, antykwariusz powiedział mi, że tata był u niego w dniu śmierci Alison. Dzwonił do domu, żeby ktoś po niego wypłynął, ale nie spodziewał się, że będzie to Alison. Co się wtedy zdarzyło? Proszę, musisz mi powiedzieć — nalegała.

— Zapomnij o tym — odrzekł szorstko.

— Nie mogę. Widzisz, cokolwiek stało się tego dnia, Sue jest tym śmiertelnie przerażona. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Alison wzięła łódź. Czy myślisz, że planowała samobójstwo?

— Nie, na pewno nie — odrzekł gwałtownie i skierował łódź na pełne morze. — I jeśli Sue albo panna Petrie powiedziały ci, że Alison nie potrafiła odróżnić dziobu łodzi od jej rufy, to jest to wierutne kłamstwo. Umiała żeglować, sam ją uczyłem.

— A więc umiała kierować łodzią — Janice wstrzymała oddech.

— Nie szło jej to najlepiej i bałem się, że w obliczu niebezpieczeństwa wpadnie w panikę, ale

koniecznie chciała zrobić niespodziankę twemu ojcu.

Przerwał, a po chwili dodał niecierpliwie:

— Zapomnij o tym, Jan. To już przeszłość.

Ale ona nie chciała o tym zapomnieć, nie mogła.

— A więc, co się stało?

— Uważam, że dużo w tym mojej winy. Kiedy zadzwonił twój ojciec, Alison przyszła po mnie, ale byłem na wzgórzach i w żaden sposób nie mogła mnie znaleźć. Maggie powiedziała jej, że wrócę dopiero po zmroku.

— Czy prosiła o pomoc kogoś innego?

Wzruszył ramionami. Janice usiadła bliżej, ogarniał ją coraz większy strach. Może lepiej nie wiedzieć i zapomnieć.

— Kogo?

— Nie wiem. Naprawdę, Jan, nie wiem. Być może nie prosiła nikogo innego. Była niecierpliwa i sama postanowiła wziąć łódź. Kanały są niebezpieczne, podpłynęła zbyt blisko parowca, no i stało się.

— Och nie! Czy tata o tym wiedział?

— Oczywiście. Nie mógł zapomnieć o tym ani na moment. Nie mógł tego wybaczyć zarówno sobie, jak i nam. Wziął na siebie całą winę, gdyż wiedział, że Alison bezgranicznie go kochała.

Janiec spuściła głowę.

— Jan, kochanie. To już minęło i nie możemy pozwolić, żeby zakłóciło nasze życie. — And-

rew uruchomił silnik, podpłynął do kei i zacumował łódź.

— Dziękuję Andy, że mi o tym powiedziałaś.

— Nie jestem pewien, czy powinienem...

— Ależ tak. Wolałam usłyszeć to od ciebie niż od kogoś innego.

Pocałował ją na pożegnanie i szybkim krokiem ruszył wzdłuż plaży. Sue wróciła do domu bardzo późno. Janice leżąc już w łóżku usłyszała jej samochód. Leżała z przymkniętymi oczyma nasłuchując jej kroków na schodach. Nie mogła znieść myśli o jutrzejszym dniu — dniu, w którym powinna wszystko wyjaśnić.

ROZDZIAŁ VI

Ciche pukanie do drzwi obudziło ją wczesnym rankiem.

— Proszę — zawołała.

Drzwi otworzyła Kate wnosząc tacę ze śniadaniem.

— Dzień dobry, pani Wakeford. Piękna dziś pogoda. Ciocia pomyślała sobie, że na pewno jest pani zmęczona i zechce zjeść śniadanie na górze. Przyniosłam również gazety i listy.

— Dziękuję, Kate — Janice położyła tacę na kolanach.

— Telefonował pan McLaren. Chce spotkać się z panią w swoim biurze. Mówi, że to pilne.

Janice nie spiesząc się zjadła śniadanie, wzięła prysznic i elegancko się ubrała, po czym pojechała do miasta na spotkanie z adwokatem.

— Usiądź proszę. — Roy wstał zza biurka, był czymś zdenerwowany.

— Coś się stało, Roy?

Skinął głową.

— Czy rozmawiałaś już z Sue? Czy ona wie, że przejmujesz Carrigmuir?

— Prawdę mówiąc, jeszcze nie. Nie było jej przez cały weekend. Ale o co chodzi?

Podniósł ze stołu list.

— Otrzymałem to od adwokata z Edynburga. Sue chce unieważnić testament twego ojca.

Janice zerwała się z krzesła.

— Co takiego? Jak ona może?

Roy spuścił głowę.

— Uważa, że wspólnie ze swoim narzeczoną mają dalekowszroczne plany przebudowy Carrigmuir i urządzenia tam hotelu. Twierdzi, że wasz ojciec znał ich zamiary i wyraził swoją zgodę. — Zamilkł, a po chwili spojrzał wprost na nią. — Wydaje mi się, że coś tu nie gra.

Janice ponownie usiadła, nie mogła zebrać myśli.

— Nie wiedziałam, że jest zaręczona — rzekła bezmyślnie.

— Obawiam się, że nie będą zwlekać ze ślubem.

— Przecież ona ma dopiero 18 lat.

— Jest pełnoletnia, niestety.

— Roy, co mam robić?

Uśmiechnął się.

— Nic. Jeśli tego chce, może wyjść za męża, ale na pewno nie zdobędzie w ten sposób Carrigmuir. Nasi przyjaciele — wskazał na list — sądzą, że uda im się znaleźć jakieś nieścistości, ale twój ojciec i ja dopracowaliśmy to ze szczegółami.

— To znaczy, że praktycznie nie mam wyboru? Jeśli nie zostanę w Carrigmuir, Sue również nie będzie mogła tu mieszkać. O to chodzi?

— Ależ nie. Gdybyś nie wróciła, Sue mogłaby zostać w Carrigmuir przez całe życie, ale nie byłaby właścicielką majątku. Dopiero po twojej śmierci...

— To nie jest w porządku.

— Było to konieczne ze względu na jej zachowanie. Ojciec widział z kim się przyjaźni, znał jej plany i nigdy nie zgodził się na hotel w Carrigmuir. To naprawdę żenujące — rzekł Roy gniewnie. — Jeśli ci adwokaci zachęcą Sue do dalszej walki, sprawa może trafić do sądu.

— Nie możemy do tego dopuścić.

— Oczywiście. Nie pójdziemy na żadne ustępstwa. Jeszcze jedna sprawa — pan Godfrey France, który jak wiesz jest przewodniczącym zarządu przedsiębiorstw zajmujących się destylacją, z zachwytem przyjął wiadomość, że przystępujesz do interesu. Uważa, że postępujesz dokładnie tak, jak przewidział twój ojciec. Zaproponował spotkanie za jakieś dwa, trzy tygodnie, by móc zaofiarować ci swoją pomoc. Przesłał również serdeczne zaproszenie, abyś odwiedziła jego i jego żonę w ich rodzinnej posiadłości.

— Doskonale. W przyszłym tygodniu muszę jechać do Londynu. Obiecałam Amandzie Bailey, mojej współpracownicy, że będę obecna w sądzie, na jej rozprawie.

— Czy chcesz nadal prowadzić szkołę jazdy, czy też przekażesz ją Amandzie?

— Nie, ona nie zechce, i tak ma zbyt wiele kłopotów. Będę musiała sprzedać szkołę. Myślałam o Malcolmie, moim głównym instruktorem.

Rozmawiali na ten temat jeszcze przez chwilę, po czym Roy zaproponował wyjście do hotelu na lunch. Podczas posiłku Janice opowiedziała o liście Sue do panny Petrie, który spotęgował jeszcze jej niepokój.

— Nie rozumiem, jak Sue mogła postąpić w ten sposób. Zapewniłam pannę Petrie, że może mieszkać w Carrigmuir, jak długo zechce.

— Ona zasługuje na szacunek — odrzekł Roy. — Miała naprawdę nieszczęśliwe życie. Alison przysparzała jej wiele zmartwień, trudno było z nią wytrzymać, zawsze chciała być ważniejsza i lepsza, a przecież to Flora była starsza.

— Nie lubiłeś Alisón, prawda?

Potrząsnął głową.

— Owszem, miała też zalety, ale nie potrafiłem jej polubić.

— Andrew poszedł na wrzosowiska — rzekła Maggie. — Ale proszę, wejdź, zaraz zaparzę herbatę. Czy to ważna sprawa, bo mówił, że wróci dość późno. W okolicy kręci się wściekły, pies i Andy boi się o owce.

— Nie powinnam zawracać mu głowy swoimi zmartwieniami — Janice usiadła wygodnie w starym, wiklinowym fotelu. — To wspaniale, że David wraca do domu — rzekła zmieniając temat.

— Tak, to prawda. Andy wspomniał, że spotkaliście go w Edynburgu. Jak on się miewa?

— Doskonale.

Maggie nalała herbaty i posmarowała bułeczki.

— Czy sądzisz, że postąpiłam źle wobec Andy'ego?

— A czy on tak sądzi?

— On jest bardzo spokojny. Powiem ci jedno, nigdy nie powiedział złego słowa na swego ojca, który wolał zaglądać do butelki niż praco-

wać. To go zgubiło, ale Andy miał również ciężkie życie tam, w Australii.

— I ty, droga Maggie, starasz się mu to wynagrodzić?

— Chyba nie potrafię. W gospodarstwie jest mnóstwo pracy, różnych obowiązków — westchnęła.

— Nie mamy wyboru.

Maggie skinęła głową.

— Będiesz miała kłopoty z Sue.

— Nie wiem, jak z nią postępować. Chcę skłócić rodzinę i postępować według własnego uznania.

— Sądzę, że musisz być stanowcza. Ale uważaj, bo możesz ją łatwo stracić.

Jan wyjrzała przez okno. Od strony morza nadciągała gęsta mgła.

— Pogoda się psuje, a Andy poszedł bez żadnego okrycia.

— Jeśli mi dasz jego płaszcz mogę mu zawieźć. W samochodzie mam swoją pelerynę i kalosze.

— Nie znajdziesz go. Poza tym niebezpiecznie jest jeździć we mgle.

— Nie bój się. Znam dobrze okolicę i na pewno sobie poradzę.

Maggie zapakowała do torby płaszcz, trochę jedzenia i pół butelki whisky.

— Stara dobra whisky z Carrigmuir, to na rozgrzanie. Uważaj na siebie, drogie dziecko.

Mgła stawała się coraz gęstsza. Janice powoli

jechała wąską drogą wypatrując zakrętu w kierunku wrzosowiska. Zawołała Andy'ego raz i drugi.

— Janice, czyś ty oszalała? - podbiegł do samochodu.

— Maggie niepokoiła się o ciebie. — Wyjęła z torby płaszcz i podała Andy'emu.

— Trochę późno. I tak jestem już zupełnie przemoczony. Och, widzę, że Maggie przygotowała małe „co nieco”. Głodny jestem jak wilk. Cieszę się, że tu jesteś. Zostań ze mną.

Rozłożyła na skale swój płaszcz i usiadła. Andrew podał jej kanapkę.

— Nie, dziękuję. Niedawno jadłam lunch z Royem, również u Maggie.

Odkręcił butelkę i wypił nieco whisky.

— Teraz lepiej. Powoli się rozgrzewam. — Jadł bez słowa. — Sue dzwoniła dziś rano — rzekł.

Janice przypomniała sobie, w jakiej sprawie przysłała do niego.

— Powiedziała, że będzie walczyć z tobą o Carrigmuir, jej głos brzmiał gniewnie. Nazwała mnie zdrajcą.

— Dlaczego zdrajcą?

— Zawsze mi ufała. Aż do twego przyjazdu. Myślę, że walka o Carrigmuir, to jeszcze jeden z jej głupich wymysłów.

— Niezupełnie. Zatrudniła drugiego adwokata, ale Roy twierdzi, że to nie ma znaczenia. Testament jest niepodważalny.

— Powiedz mi, dlaczego chcesz zatrzymać Carrigmuir?

— To mój rodzinny dom, wspomnienia, tradycja...

Andrew wstał i narzucił na siebie płaszcz.

— Parę naszych owiec jest na wyższych wzgórzach, muszę do nich zajrzeć.

Janice wstała powoli i podeszła do niego.

— Czy nie będę ci przeszkadzać, jeśli...

— Nigdy mi nie będziesz przeszkadzać, wręcz przeciwnie — uśmiechnął się wesoło.

Mgła powoli podniosła się i zza chmur wyjrzało słońce. Janice podziękowała Maggie za kolację i wróciła do domu. Weszła bocznymi drzwiami i usłyszała głosy w pokoju obok. Na chwilę zatrzymała się w korytarzu. Sue mówiła gniewnym tonem, a odpowiadał jej niski głos Michała. Ruszyła schodami na górę. Chciała wziąć kąpiel i przebrać się zanim stawi czoła swojej siostrze. Zegar w hallu właśnie wybił siódmą, kiedy zeszła na dół i otworzyła drzwi pokoju. Sue była sama.

— Wydawało mi się, że słyszałam głosy. — Janice podeszła do barku i nalała sobie podwójny gin z tonikiem.

— Szpiegujesz mnie?

Janice usiadła naprzeciw Sue.

— Dobrze wiem, gdzie byłaś przez całe popołudnie — brnęła dalej Sue. — Wyżalałaś się biednemu, staremu Andy'emu.

— A potem wykąpałam się i przebrałam, jeśli chcesz wiedzieć.

Nastąpiła cisza. Sue dokończyła swego drinka i ponownie napełniła kieliszek.

— Znowu miałam starcie ze starą Petrie. Jest oburzona z powodu listu, który przysłał jej mój adwokat. — Sue spojrzała na Janice. — Nie masz prawa mówić jej, że może tu zostać.

— Sue, kiedy ty wreszcie wydoroslejesz? To było bardzo nieuprzejme potraktować ją w ten sposób. Poza tym to nie ma znaczenia, jeśli nie zdecydujesz się tu zostać.

Sue wyprostowała się.

— Oczywiście, że tu zostanę.

— Sue, nie sądzisz, że już najwyższy czas, żeby spojrzeć prawdzie w oczy? Za każdym razem, gdy próbuję z tobą porozmawiać, ty natychmiast robisz uniki.

Sue odstawiła kieliszek tak gwałtownie, że alkohol wylał się na blat stołu.

— Nie mamy o czym mówić.

— Ależ oczywiście, że mamy o czym mówić. Roy wezwał mnie dziś rano do swego biura. Powiedział, że zasięgnęłaś rady adwokata, który błędnie poinformował cię, że można podważyć testament ojca. To nieprawda. Długo nad tym myślałam i uważam, że powinnam pozostać w Carrigmuir. Gdybym miała pewność, że wyjdiesz za mąż i usatujesz się, wyjechałabym stąd. Ale bardzo nie podoba mi się cały ten pomysł z hotelem.

— Wiem o tym — odparła Sue. — Powiedziałam Michaelowi, że czekaliśmy zbyt długo.

Gdyby ożenił się ze mną, kiedy... — przerwała, głos jej się załamał.

— Kiedy dokładnie? — spytała obojętnie Janice.

— Pół roku temu.

— Miałaś wtedy zaledwie 17 lat. Musiałabyś mieć zgodę taty.

— Ale tata nie chciał się zgodzić. Twierdził, że możemy poczekać. Jeśli ślub odbyłby się bez jego zgody, nie dostałabym ani pensa z jego pieniędzy.

— A więc Michael zdecydował, że poczekać.

— Tym gorzej dla niego. Gdybyśmy wtedy wzięli ślub, nie mogłabyś nas stąd usunąć. — Sue sięgnęła po swój kieliszek. — On odszedł — wyjaśniła. — Niech go diabli...

— Jak to?

— Wszystko skończone. Dostał pracę w jakimś hotelu w Liverpoolu. Pracy wystarczy dla dwojga — tak powiedział — kazałam mu wsadzić ją sobie gdzieś! — bezmyślnie wpatrywała się w pusty kieliszek.

— Myślałam, że go kochasz.

— A co to ma do rzeczy. Gdybyś tylko trzymała się od nas z daleka, Carrigmuir należałoby do mnie i on nigdy by mnie nie opuścił.

— Ależ to ty go wypędziłaś — Janice traciła cierpliwość.

— Myślałam, że jednak zostanie. — Sue wybuchnęła płaczem i, jak zwykle, to Janice musiała znaleźć jakieś wyjście. Gdy Sue zorientowała się, że Janice nie ma nic do powiedzenia zerwała się z

krzesła i otarła spuchnięte powieki. — Jeszcze tego pożałujesz, Jan. Daję słowo, że pożałujesz.

Flora Petrie była blada i nie wyglądała najlepiej. Stół nakryty był dla trzech osób, ale Sue nie zjawiała się na kolacji. Flora zaproponowała, żeby Kate zaniósła jej tacę na górę.

— Nie ma mowy — odparła Janice stanowczo. — Jeśli będzie głodna sama zejdzie na dół. — Ale jednocześnie wiedziała dobrze, że to nieprawda, że Sue jest zbyt dumna. Jak wszyscy Duncanowie.

— Sue jest bardzo zła — rzekła Flora. — Rozmawiałam z jej chłopcem. Uważa, że Sue zachowywałaby się inaczej, gdybyś nigdy nie wyjechała z Carrigmuir.

— Wątpię w to — westchnęła Janice. Przez chwilę jadły w milczeniu.

— Janice, mam nadzieję, że Sue nie zrobi jakiegoś głupstwa. Jest bardzo impulsywna. Kiedyś uciekła z domu.

— Teraz jest starsza i wie, jakie mogą być tego następstwa.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz. Ona jest taka szalona.

Janice jednak bardzo niepokoiła się o siostrę. Wyszła do ogrodu i plażą doszła do przystani.

— Sue!

Jan odwróciła się natychmiast. Z cienia wynużyła się znajoma postać.

— Myślałem, że... — Michael był nieco zmieszany.

— Myślisz, że zapomni i wybaczy ci, a wtedy będzie chciała cię odszukać?

— Mogłaby przynajmniej pamiętać, że muszę dostać się na stały ląd. Do promu jest bardzo daleko.

— Nie wiedziałam, że masz jakieś skrupuły, by wziąć łódź?

— Mam, jeśli wiem, że nie wrócę i nie odstawię łodzi z powrotem.

— A tym razem nie wrócisz?

Oparł się o drewniany słupek na kei.

— Nigdy więcej tu nie wrócę. Przypuszczam, że ci o tym powiedziała.

— Coś wspomniała. Michael, czy ty ją kochasz?

— Kocham ją. Wiem, że krążą plotki, że bardziej interesuje mnie Carrigmuir niż Sue, ale to jej właśnie pragnę najbardziej. To ona dyktuje warunki i nie chce być żoną zwykłego kierownika hotelu w Liverpoolu.

— Przypuśćmy, że ustąpię i zostawię wam Carrigmuir, ale nie zgodzę się na hotel...

— Nie, dzięki Janice — przerwał. — To nie ma sensu. Będzie to wyglądało tak, jakbym był na jej utrzymaniu. Jeśli okoliczności się zmienią, wrócę tu znowu. — Zamilkł na chwilę. — Widzisz Janice, po śmierci waszego ojca ona po prostu cię wykreśliła ze swego życia. Chciała, żebyśmy natychmiast się pobrali, ale Andrew Ferguson powstrzymał ją przed tym i zmusił, by najpierw skontaktowała się z tobą. Była pewna, że tu nie wrócisz i Carrigmuir należeć będzie do

niej. Pragnę jej tak bardzo, że gotów byłbym zgodzić się na każde jej żądanie.

— Zmieniłeś się bardzo, Michael.

— Tak, zmieniłem się. Chcesz zostawić nam dom, ale sądzę, że to ty powinnaś tu zostać i strzec tradycji rodzinnych.

— Miejsca starczy dla nas wszystkich — rzekła Janice pojednawczo.

Michael potrząsnął głową.

— Muszę stąd odejść i własnym wysiłkiem dojść do czegoś. Jeżeli osiągnę sukces, być może Sue zmieni zdanie.

— Mam nadzieję — rzekła łagodnie Janice — ale nie możesz niczego przewidzieć.

Uścisnął jej rękę.

— Przypomnij jej o mnie od czasu do czasu. Mógłbym na koniec o coś cię poprosić? Czy przewieziesz mnie na drugi brzeg, ostatni raz?

Odwiązali łódź, Janice uruchomiła silnik i skierowała łódź w stronę stałego lądu.

— Michael, znasz Sue lepiej niż inni, czy nie obawiasz się, że może postąpić nierozważnie? Jest taka...

— Gniewna, zraniona, sfrustrowana. Bez wątpienia osiągnie to, co zamierza, ale przede wszystkim dbać będzie o siebie.

— Jak powinnam z nią postępować?

— Znajdź jej jakąś pracę. Ona potrzebuje jakiegoś zajęcia, za które byłaby odpowiedzialna. Chce ci udowodnić, że jest równie dobra, jak ty, może nawet lepsza. Janice, że też wcześniej na to

nie wpadłem, co zamierzasz zrobić ze swoją szkołą jazdy?

— Myślałam, że mój instruktor zechce ją kupić...

— Podaruj ją swojej siostrze.

Janice dostrzegła isierkę nadziei — może Michael miał rację? Łódź przybiła do brzegu. Michael wyskoczył na ląd.

— Dzięki za podwiezienie. Wiesz, że całkiem sympatycznie byłoby mieć taką szwagierkę jak ty.

Nagle wskoczył z powrotem do łodzi, która zakołysała się pod jego ciężarem.

— Szwagier, który nigdy nie miał żadnych przywilejów. — Objął ją mocno i serdecznie uścisnął. — Powodzenia, Janice.

ROZDZIAŁ VII

Janice siedziała w bibliotece pisząc list do pana Godfrey'a France'a. DZIĘKUJĘ UPRZEJMIEMIE ZA ZAPROSZENIE - pisała - ALE DOSZŁAM DO WNIOSKU, ŻE POWINNAM ZAMIESZKAĆ W MAŁYM HOTELU, POZNAĆ ROBOTNIKÓW I WYROBIĆ SOBIE WŁASNĄ OPINIĘ NA TEMAT ICH ŻYCIA I PRACY...

Zakleiła kopertę i wyszła na pocztę. Maggie Ferguson robiła właśnie zakupy w sklepiku tuż przy poczcie.

— Jan — zawołała. — Właśnie chciałam cię odwiedzić.

— Świetnie, pogawędzimy sobie trochę przy gorącej kawie. — Wysłała list i zaczęła, aż Maggie dokończy sprawunki.

— Andrew później weźmie zakupy — wyjaśniła Maggie. — Kochany chłopiec, nie pozwoli mi dźwigać ciężkich rzeczy.

— Czy są jakieś wieści na temat jeleni? Mam nadzieję, że są bezpieczne.

— Strażnik z Zamku był u nas wczoraj wieczorem i rozmawiał z Andrew. Planują obławę na kłusowników.

Kiedy dotarły do domu, Janice zaprowadziła Maggie do salonu, sama zaś poszła do kuchni przygotować kawę.

Po kwadransie Maggie, usadowiona wygodnie

w fotelu, słodziła kawę i częstowała się herbatnikiem.

— Czy Andy pomaga strażnikom chwycić kłusowników? — spytała Janice.

— Codziennie wyprowadza owce na łąki i ma mnóstwo zajęć, ale obiecał, że spróbuje się rozejrzeć. Radziłam mu, żeby znalazł kogoś do pomocy, ale on nie chce o tym słyszeć.

— Chętnie bym mu pomogła. — Janice wypijała trochę kawy. — Rob i David nauczyli mnie, jak opiekować się stadem, poza tym znam wzgórze i łąki jak własną kieszeń. Czy myślisz, że Andy skorzystałby z mojej pomocy?

Maggie wyraźnie nie była zachwycona tym pomysłem.

— Nie chciałabym, żebyś zostawała sama tam, w górze. Kłusownicy są uzbrojeni i niebezpieczni.

— Przecież nie będą strzelać do bezbronnej kobiety.

— Nie byłabym tego taka pewna. Porozmawiam z Andy'em, ale sądzę, że on również się na to nie zgodzi.

Szczerze mówiąc Janice wolała sama z nim to omówić.

— Wczoraj był bardzo zły, gdy zobaczył, że Sue sama błąka się po wrzosowiskach. Próbował ją zawołać, ale zniknęła. Prosił, żebym ostrzegła was obie. Czy Sue jest w domu?

Zanim Janice zdążyła odpowiedzieć rozległo się pukanie i w drzwiach pojawiła się Kate.

— Panno Janice — zawahała się, nie wiedząc, czy może mówić w obecności Maggie. —

Chodzi o panienkę Sue. Dokądś poszła i dzisiejszej nocy nie spała w domu.

— Jesteś tego pewna?

Kate skinęła głową.

— Znalazłam wiadomość na jej toalecie.

— Dziękuję Kate.

Dziewczyna wyszła z pokoju i Janice przeczytała kilka pospiesznie napisanych słów: POWIEDZIAŁAM, ŻE TEGO POŻAŁUJESZ I DOTRZYMAM SŁOWA. Bez słowa podała kartkę Maggie.

— Cóż za głupia dziewczyna. Pewnie pojechała do Edynburga z tym swoim chłopakiem.

— Nie sądzę. Oni już się rozstali. Michael wyjeżdża do Liverpoolu, dostał tam nową pracę. Maggie, czy przed moim przyjazdem zdarzały jej się również takie nocne wypady z domu?

Maggie potwierdziła ruchem głowy.

— Doprowadzała do szału zarówno twego ojca, jak i Alison. Czy pokłóciła się ze swoim chłopcem?

— Nie chciała wyjść za niego i wyjechać do Liverpoolu. Maggie, Andy widział ją wczoraj po południu na wzgórzach, czy nie sądzisz, że... Mój Boże, coś jej się mogło przydarzyć.

— Może jednak wróciła, na pewno jej nie widziałas?

Janice zerwała się z krzesła i pobiegła do kuchni

— Pani McFee — zawołała — Czy widziała pani Sue wczoraj przed kolacją?

— Nie, panno Janice. Kiedy posłałam na gó-

rę Kate, by ją zawołała na obiad, nie było jej w pokoju.

Panna Patrie siedziała w swoim pokoju.

— Floro, kiedy ostatni raz widziałaś Sue?

Flora odłożyła książkę, którą właśnie czytała.

— Rano kiedy wyjeżdżałam do miasta.

— Wczoraj po południu Andy widział ją na wrzosowisku i od tej pory zniknęła.

— Ona nie jest dzieckiem, pomimo że tak się zachowuje.

Janice ogarniało coraz większe przerażenie.

— Co mam robić? — wyszeptwała.

Maggie przytuliła ją i pocałowała.

— Nic się nie martw. Jak tylko wróci Andrew, wyślę go, żeby się rozejrzał. — Janice odprowadziła Maggie w nadziei, że spotka Andrew lub Sue.

Gdy wróciła do domu, Flora czekała w hallu.

— Dzwoniłam do Roya McLarena i do przyjaciół Sue w Edynburgu — nikt o niej nic nie wie. Czy mam zawiadomić Michaela Boyda?

— Po co, nie sądzę, żeby Sue opuściła wyspę. To wszystko moja wina.

— Janice, nie możesz zadręczać się z jej powodu — rzekła Flora stanowczo.

O drugiej zjawił się Andrew.

— Wróciła? — Janice potrząsnęła głową. — Zdarza się to nie pierwszy raz. Dlaczego jej na to pozwalasz? Kiedyś uciekła, a jej ojciec odchodził wręcz od zmysłów. Wszyscy mieszkańcy wyspy jej szukali.

— I gdzie była?

— Na wrzosowiskach. W ten sposób osiągnęła swój cel.

— Jaki cel?

— Twój ojciec zgodził się na wizyty Michaela Boyda. Alison wpadła w furję. Kłóciły się i...

— ...i Sue nastraszyła ją, tak? Powiedz mi, co mam robić. — W jej oczach pojawiły się łzy. Wręczyła Andy'emu wiadomość od Sue. Przeczytał ją i wrzucił do ognia.

— Nie wolno ci ustąpić. Musisz być twarda i dać jej nauczkę.

— Ale ja nie jestem twarda — zaprzeczyła Janice. — Jestem przerażona.

— Jeżeli jej ulegniesz, nigdy ci tego nie wybaczę. Spróbuj, dla waszego wspólnego dobra.

— Chyba wiem, gdzie ona może się ukrywać. Chodźmy na wzgórze.

Zerwał się lekki wiatr, a mgła znów zaczęła otulać okolicę.

— Sprawdźmy najpierw w tej małej grocie — rzekła Janice.

— Może uciekła z Michaelem? — spytał Andy.

— Na pewno nie. Kłócili się wczoraj ze sobą. Andy przystanął.

— Kłótnia kochanków?

— Nie, postanowili się rozstać. Michael dostał pracę w Liverpoolu i wyjeżdża.

— A więc to jest prawdziwy powód jej złości.

— Sama już nie wiem. Jesteśmy sobie tak obce...

— Co ty mówisz, kochanie? Skąd wiesz, że się rozstali?

— Michael mi powiedział.

Przyspieszyli kroku i dotarli do groty. Była pusta. Wyczerpana Janice oparła się o skałę.

— Chodź, szkoda czasu — ponaglał Andrew.

Wąską ścieżką dotarli na szczyt wzgórza. Wokół panowała kompletna cisza. Ani śladu żywej istoty. Andy wyjął z chlebaka termos z gorącą herbatą.

— Chyba zbliża się burza — rzekł spoglądając w stronę morza. Wziął lornetkę i dokładnie penetrował okolicę. — Widzę jakichś ludzi w pobliżu Wzgórz Catermana. Może oni widzieli Sue, musimy ich spytać.

Po jakimś czasie udało im się dogonić grupę mężczyzn ze strzelbami. Andy spytał ich przywódcę, czy nie widzieli samotnie wędrującej dziewczyny.

— Rzeczywiście widzieliśmy kogoś jakieś dwie godziny temu. Mogła to być dziewczyna. Musiała dobrze znać teren, bo zdążyła w stronę wzgórz. Czy widzieliście może gdzieś jelenie?

— Nie. I kłusowników też nie widzieliśmy.

— My również — odparł ponuro mężczyzna.

- Ale będziemy szukać dalej. Spróbujemy wzdłuż tego grzbietu. Jeśli chcecie wspinać się na skały, przyda wam się to — rzekł podając im linę. — Uważajcie na siebie.

— To szaleństwo iść w tej chwili na grzbiet, robi się późno. Powinniśmy pójść za nimi.

— Pamiętaj, że Sue jest sama na wzgórzach.

— Skąd możesz wiedzieć?

— Jestem pewna. Kiedyś tata pokazał mi

kryjówkę. Jelenie również tam przychodzą, gdy czują niebezpieczeństwo.

— Czy Sue zna to miejsce?

— Oczywiście. Chodźmy, mamy mało czasu.

Szli dalej w milczeniu, a gdy znaleźli się pod samym szczytem Andy zabezpieczył Janice i siebie liną. Ze szczytu roztaczał się piękny widok w kierunku doliny, w której pasło się stado jeleni.

— Ani śladu Sue. — Andrew spojrział przez lornetkę. Nagle cofnął się za skałę, ciągnąc za sobą Janice.

— Co się stało?

— Dwóch mężczyzn w dole za skałami. Mam wrażenie, jakby czatowali na jelenie. Ukryj się tu i poczekaj na mnie. Zszedł w dół i zniknął pomiędzy skałami. Nagle usłyszała wystrzał przerywający ciszę i jeden z jeleni padł na ziemię. Wówczas Janice zobaczyła znajomą postać zbiegającą w dół.

— Sue! — krzyknęła i skoczyła w jej kierunku. Kolejny strzał skierowany był w ich stronę. Minimalnie chybiony. Sue dopadła zranionego jelenia, uklękła nad nim, a w jego błyszczących oczach dostrzegła cierpienie.

— Jakie to okrutne — jęknęła Janice.

— To moja wina — szepnęła Sue, łzy spływały po jej policzkach. — Te dranie mnie znają, widziałam ich kiedyś w hotelu Michaela, ale nie przypuszczałam, że będą mnie śledzić.

Janice serdecznie przytuliła siostrę, całując jej słone od łez policzki.

ROZDZIAŁ VIII

Janice miała nadzieję, że wydarzenie to stanowić będzie przełom we wrogim i agresywnym zachowaniu jej siostry. Wierzyła, że doprowadzi do ich pojednania. Bardzo się jednak myliła. Długą drogę ze wzgórz Catermana, poprzez wrzosowiska, aż do Carrigmuir, przebyły w milczeniu. Po drodze spotkały grupę strażników. Wśród nich był również Andrew, który odprowadził obie siostry do domu. Strażnicy ruszyli w dalszą drogę poszukując kłusowników.

Sue słowem nie wspomniała, gdzie spędziła ostatnią noc. Jeśli zamierzała nastraszyć siostrę, to doskonale jej się to udało. Janice była zrozpaczona. Krążyła po domu chcąc zbliżyć się do Sue, gdy spostrzegła, że ta właśnie wychodzi. Zapytała ją, dokąd.

— To nie twoja sprawa, dokąd chodzę. Nie mam ci nic do powiedzenia prócz... — zawahała się na chwilę. — Być może pozbędziesz się mnie szybciej niż się tego spodziewasz.

— Wcale nie chcę się ciebie pozbyć — oświadczyła Janice. — Chcę, żebyśmy obydwie były szczęśliwe. Tu, w naszym rodzinnym domu. Czy naprawdę nie możesz tego zrozumieć?

— Cóż za bzdury — zachnęła się Sue. — Czy wyobrażasz sobie, że będę tu usychać razem z tobą i z tą Petrie? Nigdy!

— Możemy przecież dojść do porozumienia — nalegała Janice.

— Posłuchaj. Dość już narobiłaś szkody w moim życiu. Ukradłaś mi Carrigmuir, zwróciłaś Michaela przeciwko mnie.

— Nieprawda — przerwała jej Janice. — Rozmawiałam z Michaeliem. To ty nie zgodziłaś się z nim wyjechać. Co do Carrigmuir, to jak mogłam okraść cię z czegoś, co nigdy do ciebie nie należało. Majątek mogłabyś przejąć jedynie po mojej śmierci. Czy twój zabawny adwokat nie wspomniał ci o tym?

Sue spojrzała na nią w milczeniu i po chwili wybiegła z domu. Janice usłyszała głośne trzaskanie drzwiczkami samochodu i przeraźliwy pisk opon. Obawiała się, że Sue rozgłasza w okolicy niestworzone opowieści o tym, jak nikczemna okazała się jej starsza siostra. Maggie Ferguson powinna coś o tym wiedzieć, Janice postanowiła więc pójść na farmę.

— Obydwie jesteście ulepione z tej samej gliny — westchnęła Maggie. — Sue z pewnością nie podda się tak łatwo.

— Rzeczywiście, jestem czasami uparta, ale przecież zaproponowałam, że wrócę do Londynu jeśli Sue zdecyduje się pozostać w Carrigmuir.

— Andy uważa... — Maggie zawahała się przez moment. — Uważa, że Sue potrzebny jest silny mężczyzna, który potrafiłby utrzymać ją w ryzach.

— Przypuszczam, że miał na myśli siebie — ironicznie odparła Janice.

— Naprawdę, nie wiem, moja droga. Kiedyś byli dobrymi przyjaciółmi.

— Do chwili mojego przyjazdu, tak?

Maggie skinęła głową.

— I do chwili, gdy Sue spotkała Michaela. Twój ojciec cieszył się z przyjaźni pomiędzy Sue i Andrew. Myślę, że pragnął, by wspólnie osiedli w Carrigmuir i podtrzymywali rodzinną tradycję domu.

— Nie wiedziałam, że...

— Skąd mogłaś wiedzieć — ostro odrzekła Maggie. — Ciebie tu nie było, Robert i David również wyjechali.

— A więc nie miała dużego wyboru.

— Traktuję Andy'ego jak własnego syna — głos Maggie stał się ciepły i łagodny. — Pragnę jedynie jego szczęścia.

— I miałaś nadzieję, że zapewni mu je życie z Sue w Carrigmuir? Przykro mi, że zniweczyłam twoje plany.

Maggie wybuchła śmiechem.

— Kochanie, co ty mówisz. On jest szczęśliwy, ale chyba jeszcze o tym nie wie. Musimy trochę poczekać.

Ale Janice nie mogła już czekać, nie miała na to czasu. Wszystko toczyło się tak szybko. Musiała podjąć decyzję. Swoje troski i wątpliwości chciałyby zawierzyć Andy'emu, ale po tym, co usłyszała — nie mogła, nie pozwalała na to jej duma.

Andrew wyprowadzał właśnie owce na pastwisko. Czasami, spacerując samotnie przez wrzosowiska Janice obserwowała go z daleka.

Kilkakrotnie był w towarzystwie Sue. To może być coś więcej niż przyjaźń, z żalem rozważała tę możliwość. Nie mogła jednak ignorować szczerzego uczucia, jakim go darzyła. Pragnęła go i był jej potrzebny.

Sue wracała do domu jedynie po to, by się przespać. Wyraźnie unikała spotkania i rozmowy z Janice.

Pewnego dnia zadzwoniła Maggie.

— Jan, muszę cię przeprosić. Myślałam, że wiesz, gdzie Sue spędza czas. Pomaga Andrew i je posiłki razem z nami. Nie wspomniała ci o tym?

— Niestety, nie. Sądzę jednak, że jeść mogłaby w domu.

Zauważyła niepewność i wahanie w głosie Maggie. Prawdopodobnie Sue stała obok niej.

— To żaden problem, Jan. Więc jeśli nie masz nic przeciwko temu...

— Dlaczego miałabym mieć! — zniecierpliwiała się Janice i odłożyła słuchawkę.

— Czy to była Maggie Ferguson? — spytała Flora idąc przez korytarz. — Spotkałam ją dziś w sklepie. Powiedziała mi, że Sue jest na farmie. Nie miej jej tego za złe... była pewna, że o tym wiesz. Przyjdź, proszę do mnie, jesteś bardzo blada.

Janice podążyła za Florą na górę, do jej pokoju.

— Usiądź, a ja zaparzę kawę, może to poprawi nam humor.

— Podoba mi się twój pokój — rzekła z uz-

naniem Janice spoglądając na lśniące, białe ściany, ciemny, turkusowy dywan i także zasłony. — Jest taki czysty i przytulny.

— Lubię porządek. Wszystko powinno być na swoim miejscu. — Wskazała ręką dwie długie półki z książkami. — Zawsze dużo czytałam. Większość tych książek dostałam od twego ojca. Oboje kochaliśmy książki.

Jan nalała kawy do filiżanki i wygodnie usadowiła się w fotelu. Czuła, że niepokój i napięcie ustępują.

— Był dla mnie bardzo dobry — zwierzała się Flora. — Wiesz, że byliśmy spokrewnieni. Był taki przystojny... — Wyjęła z szuflady fotografię i podała ją Janice. — Na tym zdjęciu ma 22 czy 23 lata. Zrobił je jeszcze zanim poślubił twoją matkę.

Jan długo przyglądała się fotografii.

— Tak właśnie zawsze go sobie wyobrażam — rzekła Flora. — Zakochałam się w nim, gdy miałam 17 lat i od tej pory zawsze myślałam już tylko o nim. Dlatego właśnie tak bardzo chcę tu pozostać.

— A jednak ożenił się z Alison.

— Tak, była piękna i wesoła. Twój ojciec nie wiedział, że go kocham. Wasza matka była jedyną prawdziwą miłością jego życia. Po jej śmierci potrzebował tu kobiety, poślubił więc Alison.

— Czy nie miałaś nic przeciwko temu? — spytała Janice pełnym współczucia głosem.

— Starczało mi to, że mogłam być tutaj. Naprawdę, nie mogę narzekać.

Janice podeszła do niej i czule przytuliła do siebie.

— Cieszę się, że jesteś tu ze mną — rzekła serdecznie.

Flora uśmiechnęła się przyjaźnie.

— Co zrobimy z Sue? — spytała.

Jan usiadła z powrotem w swoim fotelu.

— Jestem zbyt zmęczona, żeby o tym teraz myśleć. Jutro muszę jechać do Londynu. Byłabym wdzięczna, gdybyś mogła zająć się nią do mojego powrotu. Zadzwonię do Maggie, mam nadzieję, że razem z Andrew się nią zaopiekują.

Bez słowa Flora wstała i podeszła do Janice.

— Andrew jest pięknym, młodym mężczyzną — rzekła po chwili. — Twój ojciec chciał...

— Wiem — przerwała Janice.

— Oni do siebie nie pasują — stwierdziła Flora. — Bojaźliwe, nieśmiałe kobiety zawsze tracą tych, których kochają. Ale ty jesteś odważna i uparta. Nie możesz czuć się winna z powodu Sue. — Zamilkła na moment. — Jeśli go pragniesz, musisz walczyć. On jest tego wart.

Po kolacji Janice poszła do swego pokoju i zaczęła się pakować. Nagle usłyszała czyjeś szybkie kroki na schodach i wołający ją głos Andy'ego.

— Mogę wejść? — spytał pukając do drzwi.

Z bijącym szybciej sercem i rumieńcami na twarzy podeszła by otworzyć drzwi.

— Co ty robisz? — rzekł rozglądając się wokół.

— Pakuję się.

— Tyle widzę. Ale dlaczego?

— Jutro wracam do Londynu. Moja współniczka ma jutro rozprawę i obiecałam, że będę w sądzie.

— Aha — odetchnął z ulgą. — Bałem się, że... zresztą, nieważne. Kiedy wrócisz?

— Nie wiem, Andy, nie jestem pewna, czy w ogóle wrócę.

Podszedł bliżej i mocno ją przytulił.

— Uciekasz stąd?

— Nie, poddaję się.

Gniew wykrzywił mu twarz.

— Pozwól mi odejść — uwolniła się z jego ramion.

— Nie możesz odejść. Nie pozwolę ci. Twoje miejsce jest tu, w Carrigmuir.

— Uważam, że Sue powinna tutaj zostać.

— Czyś ty oszalała! — krzyknął gwałtownie.

— Przecież wiesz, jaka jest Sue. Pozbędzie się ciebie, a potem i tak sama stąd odejdzie...

— Nieprawda — przerwała Janice. — Tylko tu będzie czuła się szczęśliwa.

Mocno chwyciła go za rękę.

— Nie wiesz nawet jak trudno mi się z nią porozumieć. W ogóle nie chce ze mną rozmawiać, uważa, że złamałam jej życie. — Przerwała zdesperowana i głęboko westchnęła. — W Londynie mam szkołę, pracę, którą lubię. Sądzę, że powinnam tam wrócić.

— Jan, zastanów się — rzekł poważnie. — Wiesz, co się stanie, jeśli wyjedziesz. Sue ściągnie

tu z powrotem Michaela Boyda, który zrealizuje swoje plany związane z hotelem.

— Sue potrzebuje silnego mężczyzny, który poskromi jej szaleństwa. Sam to powiedziałeś.

Andrew podszedł do okna i przez chwilę stał w milczeniu.

— Wierzyłem w ciebie — rzekł spokojnie. — Zaufałem ci, gdy zdecydowałaś, że będziesz dbać o Carrigmuir.

— Szczęście Sue jest dla mnie ważniejsze. Już raz ją zawiodłam i nigdy więcej tego nie uczynię.

— Jeśli ją opuścisz, Sue nigdy nie zazna szczęścia i wszystko pójdzie na marne. Przecież zdecydowałaś już, że zostaniesz na zawsze, dla czego zmieniłaś zdanie?

Nie mogła mu tego wyjaśnić. Nie potrafiłaby zostać tu i widzieć go razem z Sue.

— Przemyśl to jeszcze raz, Jan. — Wyszedł z pokoju i lekko zbiegł po schodach. Zabrała się do pakowania, gdy odezwała się Sue nieśmiało wchodząc do pokoju.

— Wyjeżdżasz? — spytała z nadzieją w głosie. — Wiedziałam, że w końcu zrozumiesz... — Usadowiła się wygodnie na łóżku. — Przed chwilą był tu Andy, prawda? Czy mówił coś o mnie?

— Nic, co mogłabym ci powiedzieć.

Sue uśmiechnęła się.

— On wszystko traktuje zbyt poważnie. Gdy stąd wyjedziesz i pozbędę się Petrie, będę mogła zacząć działać.

— A co zamierzasz?

— Klub żeglarski — jej oczy zabłyśły du-

mnie. — Drogi i ekskluzywny. Michael zna wielu bogatych facetów pasjonujących się żeglarstwem i twierdzi, że to będzie wielki sukces.

— Muszę cię rozczarować — spokojnie wyjaśniła Janice, ukrywając swój gniew. — Muszę być na procesie Amandy Bailey i zorganizować sprzedaż szkoły. W przyszłym tygodniu powinienam być już z powrotem.

Sue zerwała się z łóżka i wybiegła z domu.

Było późne popołudnie w dzień po ogłoszeniu wyroku. Amanda odczuła ogromną ulgę, tym bardziej, że jej adwokat czynił wszystko, co w jego mocy, by kara nie była zbyt surowa. Sędzia zaproponował grzywnę i roczny zakaz prowadzenia samochodu. Amanda zaprosiła Janice na wspólną kolację

— Bardzo dużo ci zawdzięczam — rzekła Amanda ze łzami w oczach.

— Mam zamiar sprzedać swoje udziały w interesie — wyjaśniła Janice. — Spodziewam się, że nie zechcesz sama prowadzić szkoły i również pozbędziesz się swojej części.

— Tak, zgadzam się na wszystko, co proponujesz.

— Świetnie. Przeprowadzam się do Carrigmuir, na zawsze. Mam nadzieję, że mnie kiedyś odwiedzisz?

Wróciła do swego biura. Malcolm i jego ojciec prowadzili właśnie zajęcia. Zajrzała do książki zgłoszeń i upewniła się, że wszystko idzie świetnie.

— Cześć, a więc jesteś z powrotem — Malcolm wrócił właśnie z lekcji. Usiadł przy stole, Janice zaś przygotowała kawę.

— Jak tam Amanda, wszystko w porządku? — spytał rozpakowując kanapki.

— Zapłaciła grzywnę i przez rok nie może prowadzić.

— A więc na rok straciła pracę.

— Malcolm, czy jest ci tu dobrze?

— Jasne, robię to, co lubię.

— Postanowiłam sprzedać szkołę i chciałam spytać, czy nie jesteś tym zainteresowany.

Jego oczy zabłyśły.

— To zależy od ceny, nie mam zbyt wiele pieniędzy, wiesz, żona, dzieci...

— To żaden problem. Po prostu chcę wiedzieć... — zawahała się.

— Chcesz się upewnić, że interes będzie w dobrych rękach?

Janice skinęła głową.

— Uzgodnię wszystko z naszym prawnikiem.

— Jan, nie powinienem tego mówić, ale Ken chciał się z tobą zobaczyć.

Nie chciała by ktokolwiek wspominał przy niej Kena. On należał do przeszłości.

— Zapomnij o tym — rzekła stanowczo. — Zostawiłam go, bo dość już miałam ciągłych kłótni. Teraz muszę radzić sobie sama.

— Żałujesz, że sprzedajesz szkołę? - spytał Malcolm, kiedy nazajutrz spotkali się w biurze.
- Może jednak chciałabyś wrócić?

Była to kusząca propozycja i Janice wahała się przez chwilę.

— Nie, Malc. Muszę stąd odejść.

Malcolm pokiwał głową.

— Nowy mężczyzna? — spytał poufale. — Powinnaś się ustatkować, Jan.

— To nie takie proste.

Przyjrzał się jej uważnie.

— Cóż cię powstrzymuje?

— Moja siostra — rzekła otwarcie. — Ja opuściłam dom, a ona została i teraz jesteśmy sobie zupełnie obce. Musimy się jakoś zbliżyć.

— I obie kochacie tego samego mężczyznę? — domyślił się Malcolm.

— Nie. Sue... Właściwie to sama nie wiem.

— Wszystko jest trudne nim stanie się proste — uśmiechnął się. Janice również się uśmiechnęła i napięcie ustąpiło.

— Malc, jesteś niezastąpiony, będzie mi ciebie bardzo brakowało.

Uścisnął jej rękę.

— Ja również będę za tobą tęsknił, Jan. Pamiętaj, ktoś kiedyś powiedział, że właściwy jest tylko jeden kierunek — do przodu. Powodzenia.

Po przybyciu do domu usłyszała głosy Andy'ego i Sue dobiegające ją z pokoju. Otworzyła drzwi i ujrzała Sue w jego ramionach. Serce jej zamarło na moment. Chciała się wycofać, lecz Andy uniósł głowę i uwolnił Sue z uścisku.

— A więc wróciłaś — Sue zwróciła się do niej gwałtownie. Jej twarz promieniała, a oczy

jasno błyszczały wyrażając radość. — Wyobraź sobie, Jan, że wychodzę za mąż. Jesteś chyba zadowolona, wreszcie się mnie pozbędziesz. — Każde jej słowo raniło Janice boleśnie. — Co się stało, nie masz mi nic do powiedzenia? To do ciebie niepodobne.

Janice wzięła głęboki oddech.

— Oczywiście, gratuluję wam, tobie Sue i... I Andy'emu.

Andy odsunął Sue i zbliżył się do Janice.

— To nie ja jestem szczęśliwym wybrankiem. Sue zmieniła zdanie — zresztą sama ci powie.

— Michael wrócił do mnie. Rzucił pracę w Liverpoolu, ponieważ przyjaciel zaproponował mu udział w prowadzeniu hotelu na Barbados. Postanowił, że beze mnie tam nie pojedzie — jej policzki były zarumienione. Zbliżyła się do Janice i mocno się przytuliła. Cała wrogość minęła.

— Czy pomożesz mi wszystko przygotować? Wesele musi być tu, w Carrigmuir, a potem będą bajkowe wakacje. Och, Jan, jestem taka szczęśliwa.

Jan serdecznie ucałowała siostrę.

— Mam nadzieję, że po ślubie też będziesz.

— Oczywiście, że będę. Kocham Michaela. Kazałam mu odejść, ale w końcu i tak pojechałabym do niego — do Liverpoolu, czy dokądkolwiek.

— Cieszę się, że teraz możemy żyć w przyjaźni. Zawsze tego pragnęłam.

— Ja również — uśmiechnęła się serdecznie.

— Michael obiecał, że dziś przyjedzie, obiecałam, że przywiozę go z przystani promu — wyszła z domu i odjechała samochodem.

Janice podeszła do okna i odezwała się po chwili.

— Andrew, przykro mi, jeśli Sue cię zraniła...

— zamilkła wyczekując.

— Zraniła? Daj spokój. Opiekowałem się nią i traktowałem jak siostrę. Maggie tak bardzo się o nią martwiła.

— Myślałam, że...

— Janice — uśmiechnął się, a jego oczy zabłyśły — przecież w głębi serca wiesz, że cię kocham. Niestety nic atrakcyjnego zaproponować ci nie mogę...

— Andy — szepnęła — pragnę tylko ciebie.

Mocno objął ją swymi silnymi ramionami, ich stęsknione usta pragnęły pocałunku.

— Kochanie — Andy spojrzał jej w oczy. — Nic dobrego z tego nie wyniknie. Ty jesteś właścicielką Carrigmuir i ludzie będą mówić, że...

— Nic mnie to nie obchodzi.

Andy stał przez chwilę w milczeniu. Pewna myśl nie dawała mu spokoju.

— Czy zgodziłabyś się zostawić Carrigmuir i wyjechać ze mną do Australii?

— Do Australii? — powtórzyła zaskoczona.

— Spodziewałam się, że...

— Nie chcę być przez całe życie parobkiem. Zaoszczędziłem dość pieniędzy, by kupić kawałek ziemi.

— Jeśli naprawdę tego pragniesz, zgadzam się — zdecydowała. Andrew promieniował szczęściem i radością.

— Janice, naprawdę?

— Wiesz przecież, że nie chciałam wiązać swego życia z Carrigmuir, to ojciec... — wyjaśniła otwarcie.

— Kochana Janice, nie wiesz nawet jakie to dla mnie ważne, że zgodziłaś się zostawić wszystko i jechać ze mną. Mam jednak nadzieję, że uda mi się kupić trochę ziemi na wyspie.

Janice chwyciła mocno jego rękę.

— Roy proponował, że mogłabym sprzedać tereny wrzosowisk i pastwiska należące do Carrigmuir. Maggie mówiła mi, że twój ojciec...

Andrew skinął głową.

— Gdyby to on odziedziczył Carrig Farm, z pewnością zaprzepaściłby cały majątek.

— Andy, wydaje mi się, że powinieneś posiadać swoją ziemię tutaj, na naszej wyspie. Jeżeli cię to interesuje, to nie ma żadnych przeszkód.

— Masz rację — przygarnął ją czule do siebie.

— Kocham cię Janice. Czy wyjdiesz za mnie?

— Tak, Andy. Bardzo tego pragnę — szepnęła całując go mocno.

W tej samej chwili do pokoju wbiegli Sue i Michael. Obie siostry padły sobie w objęcia.

— Janice, zróbmy podwójne wesele. Zgadza się? — spytała Sue.

— Pod warunkiem, że każdy będzie miał swoją pannę młodą — odparł Andy wesoło.

Radość Janice nie miała granic. Zniknęły wszelkie uprzedzenia i wątpliwości. Znowu stanowią kochającą się rodzinę.